

Courtney Henke

W złotej pajęczynie

Rozdział 1

Kiedy Elizabeth Hammer weszła do biura, pracownicy, którzy zwykle na jej widok - a zwali ją „Aksamitną Twardą Damą” - rzucali się w wir pracy, teraz w ciszy spoglądali sponad komputerowych ekranów. Choć San Francisco pełne było osobliwości, złodziej w biurze stanowił nie lada sensację.

Elizabeth chciała wykrzyzczyć swą niewinność, lecz ostatkiem sił powstrzymała się. Nie miało znaczenia to, co wykazało śledztwo. Nawet dowody zebrane przez policję nie mogły przecież niczego zmienić.

Z opanowaniem, lodowato spojrzała na zebranych.

- Czy mamy jeszcze coś do zrobienia? - zapytała aksamitnym głosem, dzięki któremu zyskała swój przydomek. Tylko ona wiedziała, jak bardzo do niej nie pasował.

Pracownicy znieruchomieli, bladość pokryła ich twarze, po chwili jednak wrócili do swych zajęć. Pewnie pomyśleli, że znowu jakiś cholerny farmer zarobił na przykład milion franków szwajcarskich, podczas gdy oni tu guzdrali się. Spojrzawszy ostatni raz, a miała nadzieję, że groźnie, skierowała się do swego gabinetu.

Zatrzymała się jednak, kiedy usłyszała krótkie, rytmiczne oklaski, które z pewnością nie były wyrazem uznania. Po chwili ujrzała dwóch mężczyzn. Serce zabiło jej gwałtownie, natychmiast bowiem rozpoznała jednego z nich. Był to porucznik Harry Shaw - siwy, przysadzisty i cholernie inteligentny facet. Nigdy się nie mylił i przypominał jej bohatera ze starych filmów gangsterskich. Nie on jednak zaszczylił ją oklaskami.

Zrobił to drugi mężczyzna, który teraz z drwiącym uśmiechem przyglądał się jej. Elizabeth ogarnęła wściekłość. Wiele kosztowało ją to, by się na niego nie rzucić.

Dextera Wolffe'a spotkała już dwa lata temu, kiedy to opracował oryginalny program bezpieczeństwa w

komputerowym systemie banku. Bez wykształcenia, bez odrobiny samokrytycyzmu wspiał się na sam szczyt i dziesięć lat temu nagle wycofał się.

Od początku nie przypadli sobie do gustu. Elizabeth pomyślała, że teraz ten ciemnowłosy egoista z pewnością zebrał już dowody przeciwko niej i tak skończy się jej dotychczasowa kariera. Nie mogła znieść jego obecności. Wmawiała sobie, że wcale nie ma znaczenia fakt, iż patrzy na nią tak, jakby znał wszystkie jej sekrety.

- Poruczniku, czy ma pan do mnie jeszcze jakieś pytania?
- zwróciła się do Shawa, ignorując Dextera. - A może pański... tropiciel zna już wszystkie odpowiedzi?

Natychmiast pożałowała ostatniego zdania, które zepsuło cały efekt. Mężczyzna zaśmiał się tylko.

- Czy nie jesteśmy dzisiaj trochę przewrażliwieni? - odezwał się. - Znowu spadł kurs? A może straszenie pańskiej byłej sekretarki przestało mieć znaczenie?

- Tak szybko pan skończył, panie Wolffe? Ależ naturalnie! Jak mogłam zapomnieć! Zaplanował pan zapewne coś na podwieczorek.

- Moje plany szybko się zmieniają, pani Hammer. Maszyny, w przeciwieństwie do ludzi, cierpliwie czekają i nie wyciągają pochopnie wniosków.

- Jeden z nich właśnie przed chwilą usłyszeliśmy - wyszeptała. - Powinien pan staranniej dobierać towarzystwo, poruczniku - powiedziała, z uśmiechem wpatrując się w przeciwnika. - Ktoś mógłby pomyśleć, że chce pan niszczyć i tępić. A może ma pan taki zamiar? - ucięła, obiecując sobie, że kiedyś z przyjemnością zlikwiduje z twarzy Dextera ten głupawy uśmieszek.

- Właściwie chciałem tylko odebrać pensję. Ta sprawa zupełnie mnie nie dotyczy - odrzekł Wolffe.

Zaskoczył ją. Nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Spojrzała na porucznika, który spokojnie włożył do ust kawałek miętowej gumy.

- O co tu chodzi? - zapytała. - Znaleźliście Jane? Aresztowaliście ją?

Shaw zaprzeczył ruchem głowy.

- Pani była asystentka wybrała niezły czas na urlop. - Jego głos brzmiał podejrzliwie.

Elizabeth szybko usprawiedliwiła tę nieobecność.

- Jeszcze przed sprowadzeniem się do Arizony, Jane zawsze wyjeżdżała o tej porze roku, by uczcić urodziny swych córek.

- Hmm... Powinna wrócić dziś wieczorem, ale to już mnie nie interesuje, przecież sprawę przejęły władze federalne. - W jego tonie z łatwością wyczuwało się pogardę.

Ogarnęło ją przerażenie. Porucznik był jedyną osobą, która jej wierzyła. Przejęcie sprawy przez wyższe władze przyniesie rozgłos, nacisk akcjonariuszy, aresztowanie i publiczne poniżenie.

- Czy poszukują Jane? - zapytała zaniepokojona.

Shaw zawahał się.

- Nie sędzę - odparł.

- Jedynie ona może potwierdzić moją niewinność - wyszeptała. Poczowała nagle ciepły dotyk dłoni Dextera na swoim ramieniu. Elizabeth z uwagą przyjrzała się dziwnemu pająkowi wyrytemu na sygnecie Wolffe'a.

Po chwili zdecydowanie odwróciła się i szybko weszła do swego gabinetu, nie pozwalając na jakikolwiek komentarz.

Gdy była już sama, dyskretnie wytarła wilgotną dłoń o sukienkę. Szeleszczący w kieszeni papier przypominał jej o jeszcze jednym liście z pogrózkami. Otworzyła już usta, by zawołać stojącego przy windzie policjanta, ale natychmiast

zrezygnowała. Pewnie powiedziała, że to nie jego sprawa. Jak zwykle musiała radzić sobie sama.

Przez chwilę myślała nawet o ucieczce. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może stracić nad sobą kontroli. Jeśli się załamie, wszyscy dowiedzą się, że pod twardą maską kryje się zwykły człowiek.

Nagle zaświtał jej pewien pomysł. Choć wiedziała, że ta myśl jest szalona, nie mogła przecież siedzieć beczynn timer przyglądać się, jak niszczy dorobek całego jej życia. W przeciwieństwie do Dextera Wolffe'a była człowiekiem aktywnym.

Jej plan, dość prosty zresztą, zakładał, że sama znajdzie Jane. Postanowiła niepostrzeżenie wymknąć się stąd, polecieć do Phoenix i wrócić, nim ktoś zdąży się zorientować, że w ogóle wyjechała.

Dex, obserwując Elizabeth, nigdy nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jest ona kobietą wrażliwą i bezbronn timer, chociaż wiedział, że potrafi być bezwzględna, silna i nieustępliwa.

- Ona coś planuje, Harry - powiedział Wolffe.

- Lepiej z nią nie zadzieraj - spokojnie odrzekł Shaw. - Traktujesz ją tak, bo jest sprytn timer i inteligentn timer kobiet timer. Nie wiń jej jednak za swoją przeszłość. Elizabeth ma dość własnych kłopotów. Władze federalne są przeświadczone o jej winie.

- A ty nie? - zapytał Dex, marszcząc czoło.

- Nie wiem.

- To i tak nie ma znaczenia. Ona sama da sobie radę. Jest przecież silna. Takie kobiety jadają korporacje na śniadania.

- Może masz rację. Szef twierdzi, że powinienem zająć się tą spraw timer, ale postanowiłem iść na zasłużony urlop. - Spojrzał w stronę gabinetu Elizabeth. - Starość nie radość.

Dex zdecydował, że i on nie będzie się w to mieszał. Co z tego, że wszystkie ślady prowadzą do Elizabeth? To już nie jego rzecz.

- Dbaj o siebie, Harry. Wezmę tylko pieniądze i też idę do domu. Marzę o gorącym prysznicu. - Uśmiechnął się lekko. - Mogliby lepiej płacić. Mam ochotę na szampana i kawior.

- Możesz śmiało odpoczywać. Wiesz przecież, że jest niewinna.

- Tak, wiem - odparł Dex miękko. - Tylko nie mam pojęcia, jak na to wpadłem.

Elizabeth chwyciła płaszcz przeciwdeszczowy, torebkę, notes i ruszyła w kierunku windy.

Na parkingu obserwowała reporterów, którzy mimo deszczu czekali przed wejściem służbowym. Było to chyba najdłuższe pięć minut w jej życiu. Ścisnęła ją w żołądku, gdy zastanawiała się nad słusznością swej decyzji. Wiedziała jednak, że Jane Ward jest jej jedyną szansą. Przez rok Elizabeth walczyła o promocję Jane na regionalnym zjeździe kierowników. Przegłosowano ją jednak. Z pewnością obawiano się następnej wpływowej kobiety. Niespodziewanie, cztery miesiące temu, udało się. Jane, matka samotnie wychowująca dzieci, przeprowadziła się do Phoenix.

Policja twierdziła, że systematyczne nadużycia rozpoczęły się jakiś miesiąc przed jej przybyciem. Choć Elizabeth wierzyła w niewinność swej protegowanej, była przekonana, że Jane musiała coś podejrzewać...

Nagle pojawił się Dexter. Elizabeth mimo przerażenia i napięcia wsadziła rękę do kieszeni nieprzemakalnego płaszcza. Ukryta dłoń miała imitować broń.

Mężczyzna jednak, jakby coś przeczuwając, odwrócił się i chwycił ją za ramiona. Swą szeroką klatką piersiową zgniótł jej piersi. Nie była przygotowana na tak szybką reakcję.

- O, pani Hammer! Ma pani pistolet w kieszeni czy po prostu cieszy się pani ze spotkania? - spytał spokojnie.

Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od jego zmysłowych ust.

- To pistolet Beretta - odparła natychmiast, dziwiąc się, że w ogóle potrafi myśleć. Chciała stłumić emocje i skoncentrować się.

Cofnęła się, wciąż jeszcze oszołomiona. Drżąc zastanawiała się, czy nie wpadła przypadkiem z deszczu pod rynnę...

- Proszę się odwrócić i iść przed siebie, panie Wolffe - zakomenderowała. - Wyjeżdżamy.

Dex był równie jak ona oszołomiony zetknięciem ich ciał. Początkowo nie wiedział, jak się zachować. Pragnął porwać ją w ramiona i całować piękne prowokujące usta.

Zrezygnował jednak, gdy uprzytomnił sobie, że Elizabeth jest kobietą wspinającą się po szczeblach kariery, w wieku dwudziestu ośmiu lat - najbardziej wpływową i najmłodszą w biznesie bankowym. Podobnie jak Amber kończyła School of Business. Była cholernie ambitna, a on nie cierpiał ludzi o wygórowanych ambicjach.

- Co się stało? Zgubiłaś gdzieś miotłę? - zapytał szyderczo.

- A ty jak zwykle pewny siebie, tak? Tym razem jednak posunąłeś się za daleko. Ruszaj!

Kiedy mu groziła, wyraźnie rozpoznał zarys pustej dłoni pod cienkim materiałem płaszcza. Nie dowierzał własnym oczom! Chciało mu się śmiać. I to nie tylko z powodu komiczności tej sytuacji. Choć nie wiedział dlaczego, poczuł nagle wielką ulgę. Zaintrygowany jej spekulacją, podejrzewając, że z pewnością porwałaby kogoś innego, gdyby on się nie dostosował, postanowił włączyć się do tej gry.

Podszedł do samochodu. Elizabeth zaparło dech. Ujrzała przed sobą wspaniałą lśniącą limuzynę.

- Do diabła! - krzyknęła. - Chciałam wyjechać niepostrzeżenie. Tylko ty mogłeś mieć de lorean!

- To nie jest de lorean. - Otworzył drzwi. - To jest „Sheila”.

- Nigdy nie słyszałam o takiej marce.

- Bo to nie marka, a imię. Dostałem ją za robotę, jaką wykonałem w zeszłym roku. Facet projektuje własne samochody. - Uśmiechnął się. - To auto jedyne w swoim rodzaju.

- Dzięki Bogu! - wymamrotała. Miała zamiar wejść do środka. Chwyciła za klamkę. Drzwi otworzyły się niespodziewanie i omal jej nie uderzyły.

- Twój samochód wyraźnie mnie nie lubi - mruknęła.

- To maszyna - odrzekł. - Nie wie, co to uczucia.

- Dużo wiesz - parsknęła i zawahała się, gdy ujrzała bałagan w środku. - Nie posprzątane? - zapytała słodko.

- Wolisz iść? - odparł równie miło.

- Nie.

Na chwilę ich spojrzenia spotkały się. Zrzuciła gazety na podłogę i wsiadła. Dexter zdjął okulary i odłożył je.

- Nie musisz ich nosić?

- Tylko do czytania - odrzekł i zapalił silnik.

- Zaczekaj! - powstrzymała go.

Przez chwilę wydawało mu się, że dostrzegł strach w jej oczach. Elizabeth zaczęła nerwowo szukać czegoś na podłodze i po chwili wyciągnęła roboczy kombinezon.

- Do czego ci to? - zapytał wyraźnie zakłopotany.

- Nieważne. - Odwróciła się i zdjęła płaszcz.

Przyglądał się jej. Każdy ruch był zaplanowany. Suknia świetnie leżała na jej smukłym ciele. Gdyby Elizabeth była w

jego typie, to może... Miał wrażenie, że ów dobrze skrojony strój kryje prawdziwą kobietę.

- Co robisz? - zapytał.

- Gdybyś był tak mądry, za jakiego się uważasz, zgadłbyś bez trudu. - Zaczęła ubierać kombinezon. Schowała swoje rzeczy pod siedzenie i nałożyła stary kapelusz. Uśmiechając się, sięgnęła po okulary Dexa.

- Dexterze Wolffe, poznaj Freda, swojego mechanika.

- Chyba żartujesz! - skrzywił się.

- Nigdy nie żartuję. Muszę się tym zająć, bo... No, czas na nas.

Z wymuszonym uśmiechem Dex włączył bieg. Spotkał więc albo najgorszego przestępcę pod słońcem, albo po prostu zdesperowaną kobietę. Nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Nasuwały mu się, co prawda, pewne podejrzenia, ale...

Gdy podjechali do bram parkingu, ujrzał reporterów i wówczas pojął, co skłoniło Elizabeth do takiego fortelu. Dziewczyna skuliła się, nasunęła kapelusz i splotła ręce.

Dex z trudem powstrzymywał śmiech. Nigdy nie przypuszczał, że Elizabeth okaże się tak wspaniałą aktorką.

- Rozluźnij się - powiedział. - Szyba jest przyciemniona. Mogłaby tu siedzieć księżniczka Diana, a oni i tak by się nie zorientowali.

- Przecież wiem, ale... po prostu... Nie zatrzymuj się!

- Nie śmiałybym nawet.

Włączył wycieraczki, lecz te ani drgnęły.

- Samochód potrzebuje naprawy - wyjaśnił.

- Samochód potrzebuje innego traktowania - poprawiła.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Dex.

- Przed siebie - odparła.

- Ale dokąd?!

- Na wschód. Lotnisko San Jose, panie Wolffe, nie San Francisco.

Wtedy dopiero uświadomił sobie, że Elizabeth chce odnaleźć Jane. Ona stanowiła jej jedyną szansę.

- Porywacze nazywają mnie Dex.

- Bądź cicho i jedź!

Westchnął ciężko. Nie mógł się skoncentrować. Był przekonany o niewinności Elizabeth, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, jak wielki popełniła błąd. Próbował znaleźć choć małą wskazówkę. Minęli lotnisko San Francisco. Zostało im jeszcze dobre pół godziny jazdy. Wiedział, że musi istnieć jakieś wyjście. Teraz jednak nic nie przychodziło mu do głowy.

Elizabeth jak zawsze była niedostępna. Teraz jednak jej zwykle zaciśnięte usta rozchyliły się, a rysy twarzy nabrały łagodnego wyrazu.

Dex próbował nie myśleć o jej zgrabnej figurze, smukłych nogach i ciele stworzonym do kochania. Nie chciał mieć nic wspólnego z tą kobietą. Jakaś nieznana siła pchała go jednak w jej stronę. Gdy tak wpatrywała się w krople deszczu na szybie, zauważył leżącą na jej kolanach kartkę. Był to kolejny liścik z pogrozkami...

Ścisnął mocniej kierownicę. Był wściekły na rodziców, że wpoili mu zasadę obrony pokrzywdzonych kobiet, a szczególnie takich jak Elizabeth. Wiedział, że ona nie potrzebuje dowodów, tylko przede wszystkim obrońcy.

Zdawał sobie sprawę, że nie spodoba jej się jego następne posunięcie, ale był przygotowany na wszystko. Nie skręcił więc na lotnisko, lecz mknął dalej prosto przed siebie.

- Dokąd jedziesz?! - zapytała po chwili Elizabeth.

- Do Phoenix - odparł cicho.

Rozdział 2

Elizabeth teraz dopiero zrozumiała, jak bardzo się pomyliła, wybierając towarzystwo tego typu! Poruszyła schowaną w kieszeni dłoń.

- Natychmiast zawracaj! Dexter zaśmiał się.

- Skończ z tym, Elizabeth. Jediną rzeczą, jaką tam możesz mieć, jest lakier do paznokci. Beretta to przecież duża broń.

- Do licha! - krzyknęła zdesperowana. - Przez cały czas o wszystkim wiedziałeś! Zatrzymaj się!

- Nie ma mowy. Jedziemy do Phoenix i oczyścimy cię z zarzutów.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy, a zwłaszcza twojej!

W jej oczach pojawiły się łzy. Nie chciała jednak płakać przy Dexterze. Chwyliła za klamkę.

- Co robisz?! - krzyknął.

- Na pewno nie zostanę - syknęła i otworzyła drzwi.

Do wnętrza natychmiast wdarło się zimne powietrze. Spojrzała w dół na szybko przesuającą się jezdnię. Bała się, ale nie było odwrotu.

- Tak czy inaczej, panie Wolffe, wydostanę się stąd!

- Zwariowałaś?! - krzyknął przerażony.

- Tak. Zwariowałam myśląc, że masz choć odrobinę honoru!

Gdy chwyciła za pas, Dex wychylił się i zatrzasnął drzwi, przycinając nogawkę jej spodni. Po chwili zatrzymał samochód.

- No dobra, co ci dolega? - zapytał.

- To nie choroba - uśmiechnęła się ponuro. - Nie mogę tak po prostu się tego pozbyć.

Próbowała odwrócić się, ale przytrzaśnięte spodnie uniemożliwiały jej jakikolwiek ruch.

- Oszukałeś mnie.

- A ty nie brałaś takiej możliwości pod uwagę?...
Myślałem, że chcesz jakoś wyjść z tego.

Zirytowało ją zuchwalstwo Dexa.

- Czy nie dotarło to jeszcze do ciebie, że miałam własne plany, które zresztą w najmniejszym stopniu nie dotyczyły twojej osoby?!

- Nie - odpowiedział spokojnie. - Potrzebowałam mnie, żeby wydostać się z banku. Kto wie, co by się stało, gdyby innie tam nie było...

- To ty jesteś przyczyną moich kłopotów. Do czego więc mogłabym cię potrzebować? - odparła Elizabeth.

- Ktoś przydałby ci się z pewnością.

- Ale nie glina!

- Ja jestem niezależny. Policja słucha mnie, a nie odwrotnie. Znalazłem dowody i wszystko wskazuje na to, że jesteś winna.

- Przypominam, że ja jestem tylko ofiarą - wtrąciła.

- Jeśli byłabyś bardziej ostrożna, przestępca nie miałby dostępu do twojego szyfru - odrzekł Dexter.

- Twój świetny system zmieniał go co miesiąc!

- A ty pewnie zapisywałaś go i zostawiałaś na biurku, tak?

- Ja... - W duchu przyznała mu rację, ale nie mogła się przecież poddać. Chwyciła ponownie za klamkę. - Nie muszę wysłuchiwać tych bzdur! - wykrzyknęła.

Pchnęła drzwi, ale te ani drgnęły.

- Najwyraźniej musisz - powiedział Dex rozbawiony, - Zamek się zaciął.

- To go napraw!

- Nie dam ci tej satysfakcji. Wysłuchasz mnie do końca. Chyba miałaś w planach Phoenix, a ja mogę zawieźć cię tam. Wrócimy jeszcze dzisiaj. - Wskazał na list leżący na jej kolanach. - Dlaczego nie pokazałaś tego porucznikowi?

Schowała szybko kartkę w dłoni. Żałowała, że w ogóle wyjęła ją z torebki. Przecież nie chciała mu jej pokazać. Czyżby podświadomie wybrała sojusznika?...

- To już trzeci taki list w tym tygodniu. Standardowy druk, brak odcisków... - Zaśmiała się gorzko. - Wszyscy myślą, że sama je piszę, by oddalić podejrzenia.

- Najważniejsze, że znamy prawdę. Komuś musi bardzo zależeć na tym, żebyś poniosła wszelką odpowiedzialność za to, co się stało. Nie mogę do tego dopuścić.

Elizabeth znieruchomiała.

- Ty nie możesz do tego dopuścić? - powtórzyła zaskoczona.

- Tak - odparł, uśmiechając się. - Mam wrodzone poczucie sprawiedliwości. To jeden powód.

W napięciu czekała na jego dalsze słowa.

- I...?

- Hmm... To ja stworzyłem program bezpieczeństwa, jestem więc za to odpowiedzialny. Kolosalna suma została pożyczona jakiejś fikcyjnej firmie. Na wszystkich podrobionych dokumentach widnieje twój podpis. Mógłbym zatem nie zajmować się tą sprawą, ale chcę znaleźć pieniądze.

- Więc wymyśliłeś sobie, że najlepiej zacząć od początku. Może winna puści farbę, co?

Przerażał ją fakt, że skoro zebrano fałszywe dowody przeciwko niej, Dex równie dobrze może znaleźć pieniądze na jej koncie.

- Oglądasz chyba dużo filmów gangsterskich - odrzekł Dex.

- Proszę, jaki z ciebie geniusz! Nie pozwolę, żebyś mnie tak traktował.

Przeklinając w duchu samochody, komputery i życie w ogóle, próbowała wydostać się z wozu. Uwolniła nogę,

zostawiając kawałek nogawki w drzwiach. Na próżno jednak usiłowała je otworzyć.

- Dlaczego ze mną walczysz? Jestem przecież po twojej stronie.

Zbyt długo zdana była na siebie i choć bardzo chciała, nie potrafiła mu uwierzyć.

- Ty jesteś po swojej stronie - powiedziała Elizabeth. - Twoje postępowanie tego dowodzi. Zapewnianie przestępcy fałszywego bezpieczeństwa jest nie tylko mało oryginalne, ale i nieprzyzwoite.

Dex zaśmiał się, co spotęgowało jej gniew. Otworzyła więc okno i odpięła pasy, by wydostać się na zewnątrz.

- Życzę miłego dnia, panie Wolffe. Skazanie niewinnej kobiety zapewne przyniesie panu wielką satysfakcję.

Jej nagie stopy dotknęły mokrej jezdni. Zamknęła oczy i aż zadrżała z zimna. Przypomniała sobie, że zostawiła buty pod siedzeniem. Moment na ucieczkę też nie był odpowiedni. Lało jak z cebra!

Rozejrzała się dookoła. Stali w szczerym polu, dookoła rosły jedynie drzewa eukaliptusowe.

- Złotko, nie zimno ci? - Usłyszała.

Elizabeth postanowiła nie poddawać się. Wolno ruszyła naprzód.

- Elizabeth, wracaj! - zawołał Dex. - Usiłuję ci pomóc!

- Z pewnością! - odparła z ironią. Dex wysiadł z samochodu i podążył za nią.

- Zamierzasz iść pieszo do Phoenix!?

- Tak, jeśli będę musiała! - krzyknęła odwróciwszy się. - Ty masz przecież czyste sumienie. Nie musisz mi pomagać. Nawet mnie nie lubisz!

- I co w związku z tym? Była wściekła, że nie zaprzeczył.

- Nie potrzebuję cię, Wolffe - powiedziała swym aksamitnym głosem. - Bez ciebie będę bardziej swobodna. A może... pracujesz dla kogoś?

- Tylko dla siebie - odparł Dex.

- W takim razie nie będziesz musiał dzielić się nagrodą.

Nic nie odpowiedział.

- Nie bronisz się nawet? - zapytała, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ocenia Dexa zbyt surowo. Podeszła do wozu. Postanowiła, że musi działać bez skrupułów. - Słuchaj! Przez całe życie ciężko pracowałam i jeszcze przed, trzydziestką będę na szczycie. Nigdy nikim się nie wysługiwałam. Nie jestem też słabą kobietką, która potrzebuje opieki silnego mężczyzny.

- Z pewnością wysoko zajdziesz - przerwał jej. - Miałaś niezły start.

- Nie dbam o to, co o mnie myślisz. Wystarczy, że ja wiem, ile przeszłam. A jeśli chcesz być rycerzem - dodała, spoglądając na samochód z pogardą - postaraj się o konia!

Nagle jednak potknęła się, niweczając wrażenie, jakie miały wyrzeć jej słowa. Już widziała, jak Dex się z niej podśmiewa! Zdała sobie sprawę, że choć wcale nie chce jego pomocy, bardzo potrzebuje samochodu. Zaciśnęła pięści, wciąż wahając się. Nie wiedziała, czy zwycięży duma, czy rozsądek...

Dex natomiast pilnie ją obserwował. On także toczył wewnętrzną walkę. W ciągu kilku ostatnich godzin złamał wszystkie swoje zasady, zjednał się z domniemanym przestępcą, a co gorsza, pozwolił, by kierowały nim emocje. Z drugiej strony jednak czuł, że Elizabeth jest niewinna, że potrzebuje pomocy. Wiedział, że nie powinien był z nią tu przyjeżdżać i że teraz nie może się już wycofać.

Po chwili Elizabeth podeszła do drzwi samochodu. Dex dostrzegł w jej błękitnych oczach, pełnych bólu i złości,

strach. Poczuł, że coś w nim topnieje. Elizabeth zawsze była pewna siebie i niedostępna. Teraz też się nie poddawała, ale przerażenie uczyniło ją bardziej ludzką, a przez to jeszcze piękniejszą.

Zdał sobie sprawę, że wkroczył na niebezpieczne terytorium.

- Wsiadasz czy jeszcze zamierzasz się złościć? - zapytał.

Kiedy przejeżdżająca ciężarówka ochlapała ją błotem, podjęła decyzję.

- Drzwi nie chcą się otworzyć! - jęknęła, szarpiąc z całych sił.

Dexter pociągnął za klamkę. Drzwi odskoczyły, uderzając Elizabeth w kolano. Z sykiem usadowiła się na fotelu. Strużki deszczu ściekały na tapicerkę. - A nie mówiłam, że twój samochód mnie nie znosi?!

- To czysty przypadek - odparł Dex.

- Powinnam trzymać się od ciebie z daleka, ale teraz nie mam chyba większego wyboru...

- Zostajesz? - zapytał zaskoczony.

- A co innego mogę zrobić?

- Chyba nic...

- W taki oto sposób zyskałeś pasażerkę - powiedziała Elizabeth.

- W porządku - przytaknął Dex. Zastanawiając się, czy to, co czuje to strach czy ulga, włączył silnik.

Po chwili przestało padać. W porwanych spodniach i z mokrymi włosami Elizabeth wyglądała tak komicznie, że Dex aż wybuchnął śmiechem.

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy - zaczął niepewnie - przypominałaś lwicę. - Przygryzł wargę. - Teraz nabrałaś prawie ludzkiego wyglądu.

- Spójrz na siebie, draniu! Nie jesteś wcale w lepszym stanie - odparła Elizabeth.

Dexter zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi ją tak wesołą i swobodną. Był nią zauroczony. Dopiero po chwili zauważył, że zraniła się w nogę.

- Rozbierz się - powiedział.

- O, nie! - zaproponowała.

- Z tyłu jest koc i apteczka. Elizabeth nie zareagowała.

- Beth, jeśli zostaniesz w tych mokrych rzeczach, zachorujesz na zapalenie płuc - dodał miękko.

- Zaraz, zaraz... - przerwała. - Jak ty mnie nazwałeś?!

Sam był zdziwiony, ale to imię tak bardzo do niej pasowało...

- Panno Hammer, proszę zrobić przysługę nam obojgu i rozebrać się. Nie mam ochoty wieźć pani do szpitala.

Zawahała się. Niepokoiła ją jego bliskość. Gdyby tylko przestał tak patrzeć...

- Nie martw się - powiedział Dex, jakby czytając w jej myślach. - Postaram się opanować.

Uświadomiła sobie po chwili, że zachowuje się śmiesznie. Przecież nie była atrakcyjna. Dex nie mógłby... Mężczyźni dotąd podziwiali ją za osiągnięcia zawodowe. Rzadko natomiast zwracali się do niej w innych sprawach. Mimo to czuła, że Dexter Wolffe różni się od pozostałych.

Potrząsnęła głową, strzepując krople deszczu.

- Mógłbyś włączyć ogrzewanie? - poprosiła.

Z kwaśną miną sięgnęła po poplamiony olejem wełniany koc.

- Czyścisz nim samochód? - zapytała.

- Tylko wtedy, gdy coś przecieka - odparł rozbawiony.

Spojrzała na niego z dezaprobatą i owinęła się pledem, usiłując zdjąć ubranie.

- I nie nazywaj mnie „Beth” - burknęła. - Brzmi to jak „księżniczka”, „kicia” i przyprawia mnie o mdłości.

Tym razem Dex nie mógł stłumić śmiechu.

- W porządku, księżniczko Kiciu.

- Wystarczy Elizabeth. - Uśmiechnęła się słodko. - Ja natomiast będę nazywała cię Pajakiem.

- Jak?! - zdziwił się. - Dlaczego?

- Spójrz na swój sygnet. A może to nie pajak a ośmiornica? - Jeszcze raz przyjrzała się pierścieniowi. - Nie, to z pewnością pajak, pajak podstępnie tkający swą sieć.

- Rzeczywiście nazywali mnie tak kiedyś - odezwał się Dex po chwili. - Podobno mam nadprzyrodzone zdolności w wykrywaniu niebezpieczeństw. Jeśli nawet tak jest, to tylko dlatego, że cholernie szybko myślę.

Zaciekawiała ją wypowiedź Dexa, ale szybko zmieniła temat.

- Gdzie mam położyć mokre rzeczy?

- Rzuć na tylne siedzenie. Odwróciła się, by powiesić swój żakiet na oparciu siedzenia. Koc osunął się nagle i choć szybko okryła się z powrotem, Dex zdążył zobaczyć jej podwiązki. Poczul dziwne ciepło, gdy zaczął zastanawiać się, co jeszcze kryje się pod wełnianym pledem. Próbował się opamiętać. Wiedział już, do czego zdolna jest słaba płeć i nie miał zamiaru angażować się ponownie. Dziesięć lat temu Amber wykorzystwała go w walce o stanowiska, teraz więc obawiał się, że Elizabeth może postąpić podobnie.

- Mam własne zdanie na ten temat - powiedział głośno, chcąc skoncentrować się na jeździe. Zbliżali się już do miasta.

- Na jaki temat? - zapytała Elizabeth. - Może dotyczy to defraudacji?

Silniej zacisnęła dłonie na kierownicy. Wszystko się w nim gotowało. Ten cholerny koc...

- Defraudacja?... Hmm... Tak, tak... To pewnie ktoś z twoich współpracowników.

- Być może. Skąd wiesz, że przestępca nie jest kimś z zewnątrz? - zapytała, składając mokrą spódnicę.

Dexter westchnął ciężko, bo jego myśli zaprzętały właśnie inny problem. Zastanawiał się, jaką bieliznę Elizabeth ma jeszcze na sobie...

- Przestępca musiał znać pracowników banku łącznie z kierownictwem - zaczął. - Jest jednak coś, co mnie niepokoi.

- Co takiego?

- Sam jeszcze nie wiem, ale jestem przekonany, że nikt z zewnątrz nie dostałby się do mojego programu.

- Uwielbiam tę waszą męską skromność!

- Masz wrogów? - zapytał, ignorując jej komentarz.

- Pewnie - wyznała bez skrępowań.

- Ciekawe dlaczego?

- Bo nie bawią mnie ich gierki.

To stwierdzenie podziałało natychmiast.

- Nie opowiadaj bzdur! Ja wiem o tobie wszystko, Elizabeth. Jedynaczka, ojciec w marynarce, ukończony Uniwersytet w Yale. Tak w skrócie brzmi twój życiorys. - Wiedział, że nie odbiega on wcale od życiorysu Amber. - Dziwnym trafem twój były towarzysz życia to oficer, który także studiował w Yale.

- Co sugerujesz? - zapytała chłodno.

- Że niewiele pracowałaś, by osiągnąć to wszystko. Użyłaś po prostu koneksji i tyle! - odparł Dexter.

- Powinnam się była tego spodziewać! - krzyknęła. - Już dwa lata temu potraktowałaś nas jak kompletnych idiotów. Teraz znowu próbujesz udowodnić swoją przewagę. - Szturchnęła go w ramię. - Ja mam przynajmniej jakieś wykształcenie!

- A czy to zbrodnia nie mieć żadnego?!

- No, proszę! Nie potrafisz nawet przyznać, że nie jesteś wspaniała. Pozwól teraz, że ja ci coś powiem. Rzuciłeś jedyną dobrą robotę, jaką kiedykolwiek miałeś. Przez ostatnie dziesięć lat obijałeś się i nic z tego nie masz. Na twoim koncie

jest najwyżej z tysiąc dolarów, a ty pracujesz tylko wtedy, gdy zmuszą cię do tego długi. Mówisz, że bez problemów dostałam pracę. Spójrz na siebie! Ty w ogóle jej nie masz i marnujesz życie!

- No, no... Widzę, że nieźle się napracowałaś. - Dex zachowywał spokój, bo Elizabeth nie wiedziała wszystkiego. Nie odkryła, że był na tyle głupi, by zakochać się w kobiecie, która później ukradła jego projekt i ogłosiła, że to jej pomysł. - Opuściłaś jednak kilka faktów.

- Na przykład?

Czuł, że traci głowę, myśląc o jej prawie nagim ciele. Musiał jednak kontynuować rozmowę.

- Po pierwsze, od razu po szkole otrzymałem mnóstwo ciekawych propozycji, co świadczy o mojej nienaganej reputacji.

- Z pewnością od razu stałeś się ekspertem w dziedzinie komputerów, tak? - zadrwiła Elizabeth.

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się. Właściwie nigdy się nie przechwalał, ale musiał dać jej nauczkę. - Kiedy mój ojciec zestawiał bilans, zawsze brakowało kilku dolarów. On myślał, że to błąd w obliczeniach i nie przywiązywał do tego wagi. Ja jednak coś podejrzewałem. Prawie przez rok, co miesiąc, brakowało tej końcówki. Dzięki pewnej osobie, której cech, nawiasem mówiąc, dopatruję się teraz u innych, dostałem się do komputera bankowego. Myślałem, że to zbyt proste, aby było prawdziwe, ale udało się.

Elizabeth westchnęła. Wiedziała już, do czego zmierzał. Irytowało ją jego zachowanie. Spodziewała się następnego ciosu.

- Wyobraź sobie moje zdziwienie - Dexter mówił dalej - kiedy okazało się, że konto ubożało co miesiąc. Nie miałem jednak wystarczających dowodów, by działać.

Zjechał na parking i zgasił silnik.

- Ile ukradli? - zapytał po chwili. Elizabeth burknęła coś pod nosem.

- Nie dosłyszałem.

- Trzy miliony - powtórzyła. - Ale...

Dex otworzył drzwi.

- Zaliczyłem też jeden semestr w Stanford. Dostałem stypendium i trenowałem piłkę nożną, ale później okazało się, że jestem za wysoki. Zresztą - zniżył głos - by dorównać innym, należało wówczas mieć bogatego ojca albo wysoko postawionych przyjaciół. - Uśmiechnął się. - Kiedy wyjdę, zrób sobie opatrunek. Widzę, że coś nie tak z twoją stopą.

Była oburzona. Sprytnie zakończył tę rozmowę, nie dając jej nawet szansy odwetu. Uchyliła okno. Zauważyła, że przestało padać.

- Dokąd idziesz? - zapytała Elizabeth.

- Zaraz zobaczysz.

Elizabeth pomyślała, że to zapewne ów strategiczny odwrót. Dexter zawsze robił uniki, gdy nie odpowiadał mu temat rozmowy. Mimowolnie uśmiechnęła się. Dopięła przecież swego. Nie знаła jego historii, ale i on nie popisał się wiedzą o jej życiu. Zresztą i tak przestało ją to obchodzić. Nie lubiła Dexa, a on najwyraźniej także nie darzył jej sympatią. Wiedziała, że to tylko zwykła znajomość... Chociaż... kiedy była rozebrana...

Po chwili wrócił Dexter i wręczył jej ciężką torbę.

- Co to? - Elizabeth zapytała zdziwiona.

- Otwórz, to zobaczysz.

- Nic mi się nie stanie?

- O, Boże! Jaka ty jesteś podejrzliwa! - wykrzyknął Dex.

- Nigdy nic nie wiadomo.

- No, dobrze. Mam pewne podejrzenia, ale dlaczego nie chcesz mi wszystkiego wyjaśnić?

- Nie ma sensu - odpowiedziała Elizabeth, uśmiechając się. - Tak jest dobrze.

Dexter schylił się, by wyjąć pudełko z narzędziami umieszczone pod fotelem Elizabeth. Poderwała się, gdy mężczyzna dotknął jej stóp.

Torba spadła z jej kolan na podłogę, pociągając za sobą koc. W ten sposób Dex - ter ponownie mógł zachwycić się bielizną Elizabeth.

- Hmm... - chrząknął. - Muszę coś zrobić z ogrzewaniem - wymamrotał.

Mimowolnie zaczął głaskać uda Elizabeth.

- Co robisz? - wydusiła z trudem.

- Mówiłem, żebyś obandażowała stopę. Chcesz złapać jakąś infekcję?

- Ja nigdy nie choruję - powiedziała zirytowana, gdy zaczął opatrywać jej ranę.

Na dotyk mężczyzny zareagowała jak podłotek. Jej ciało przeszedł rozkoszny dreszcz, a serce waliło z całych sił. Musiała zająć się czymś i w ten sposób odwrócić swoją uwagę od tak czulego, pełnego troski kontaktu. Sięgnęła po torbę, którą przyniósł Dex i wyjęła szczotkę do włosów.

- Rozumiem, że mam się uczesać, ale i twoim włosom przydałby się mały zabieg.

Dex wzruszył ramionami.

- Wyjmij resztę. Ostrożnie wyciągnęła dżinsy, klapki i czarny podkoszulek.

- Niezłe - przyznała, oglądając zakupy.

- Nie mogłem się oprzeć. - Skończył bandażowanie. - Żadna rana nie była głęboka, ale uważaj na przyszłość.

- Tak jest, doktorze. - Elizabeth wyprostowała się. Czowała się już o wiele lepiej.

- Co teraz?

- Jedziemy na stację. „Sheila” potrzebuje paliwa.

Znów byli na stopie koleżeńskiej i to odpowiadało Elizabeth.

Gdy podjechali na stację, sięgnęła po torbę.

- Zapłacę za benzynę - powiedziała.

- Zresztą i tak jestem ci już sporo winna.

- Jak chcesz. Nie będę się kłócił - odparł Dex i poszedł napełnić bak.

Otworzyła torebkę i zamarła. Było w niej wszystko: szminka, tusz do rzes, dwa pióra, ale portfela ani śladu. Miała nadzieję, że pieniądze wypadły po prostu, ale niczego nie znalazła na podłodze.

- Cholera! - krzyknęła. Sprawdziła jeszcze w zakiecie. Nic z tego!

Musiała upuścić portmonetkę na jezdni. Była wściekła. Dlaczego nie zgubiła jakiejś mniej potrzebnej rzeczy, na przykład pigułek?! Wiedziała, że pewnie i tak nie będą jej teraz potrzebne...

- Znalazłaś? - zapytał Dex po chwili.

- Nie - odparła zmartwiona. - Leżą pewnie gdzieś na ulicy.

- Nie martw się. Mam jeszcze kilka banknotów. Myślę, że to wystarczy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Była kompletnie załamana. Wszystko wymykało jej się spod kontroli. Zastanawiała się, gdzie, u licha, podziała się jej silna wola i zdecydowanie?!

- Nie chodzi tylko o pieniądze. - Z trudem przełknęła ślinę. - W portfelu miałam karty kredytowe, żetony, notes...

- Sama widzisz, co się dzieje, jeśli człowiek polega na tych plastikowych płytkach. - Był z siebie wyraźnie zadowolony.

- O, Boże! To ty też nie masz kart kredytowych?!

- Jakoś przeżyjemy. Nie martw się - odrzekł Dexter.

- W portfelu miałam też adres i telefon do Jane.

- Może wrócimy? - zaproponował, biorąc ją za rękę. - Od początku wiedziałem, że to poroniony pomysł. Są inne sposoby, by oczyścić cię z zarzutów. Mógłbym znaleźć ci jakieś bezpieczne miejsce...

Zadrżała. Z pewnością miał rację. Jego czuły dotyk sprawił jednak, że w ogóle nie mogła się skoncentrować. Przy bliższym poznaniu Dexter Wolffe okazywał się bardziej groźny niż policja, władze federalne i przestępcy razem wzięci. Kto wie, co może się jeszcze zdarzyć...

Zdecydowanym ruchem uwolniła rękę.

- Nie, nie mogę wracać, nawet z powodu notesu. - Uśmiechnęła się. - Mamy zresztą sporo czasu.

- No właśnie - odezwał się. - Nigdy nic nie wiadomo. Może rzeczywiście coś znajdziemy... Wszystko, co najgorsze już się stało. - Wzruszył ramionami. - Po co martwić się na zapas?

- Masz rację - odparła Elizabeth, zakładając spodnie.

Rozdział 3

Elizabeth wyjrzała przez okno. Horyzont lśnił w przedpołudniowym słońcu. W każdym razie, tak jej się wydawało.

Dex stał oparty o wóz. Podciągnięte rękawy, marsowa mina... taki obraz widziała już dzisiaj wiele razy. Wzdychając wysiadła z samochodu.

- Dlaczego się martwisz? - zapytała drwiąco.

Była zła na siebie za ten ton. Jednocześnie nie mogła zrozumieć, po co jej to wszystko. Powinna była iść pieszo do San Jose i liczyć tylko na siebie.

Kiedy samochód popsuł się w Buttonwill, nie powiedziała ani słowa. Kiedy o świcie złapali gumę w pobliżu Bakersfield, zacisnęła zęby z wściekłości. Teraz była u kresu sił; głodna, zmęczona i cholernie przerażona.

Nie mogła usiedzieć w jednym miejscu. Zniecierpliwiona podeszła do Dexa. Zajrzała mu przez ramię. On spojrzał na nią bez słowa i ponownie wziął się do pracy. Dobrze wiedziała, kto przez pomyłkę wyrzucił klucz na stacji w Barstow. Z ponurą miną odeszła więc na bok. Wolą, żeby nie raczył jej takimi spojrzeniami. I to upalne powietrze! Zastanawiała się, czy porażenie słoneczne jest tak groźne, jak jej mówiono...

- Ile jeszcze do Phoenix? - zapytała.

- Licząc to małe opóźnienie?

- A jak inaczej?

- Dobre trzy godziny, więc jeśli bank Jane zamykają o piątej, to nie zdążymy.

- Nie potrafisz naprawić? - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie.

Dexter przerwał pracą i wytarł ręce.

- Bez wody nie ostudzę chłodnicy tak szybko - powiedział w końcu, rozglądając się dookoła.

- Najbliższa stacja benzynowa jest jakieś piętnaście kilometrów stąd - zauważyła Elizabeth.

Nigdy nie widziała jeszcze tak suchej i bezludnej okolicy. Jeszcze niedawno przeklinała deszcze, a teraz dałaby wszystko choć za jedną chmurkę!

- I co teraz, panie Pajaku?

- Pamiętaj, że to był twój pomysł, żeby jechać krótszą trasą, więc...

- Mój?! - przerwała mu. - A kto chciał ominąć Los Angeles?!

- Możemy jednak - Dex kontynuował, ignorując jej uwagę - sprawdzić te migocące światła za skałą. Są niedaleko... Może to jakiś budynek.

Ruszył przed siebie, nawet się nie oglądając.

Miała na ustach najgorsze przekleństwa, ale suchość w gardle sprawiła, że nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego. Na myśl o wodzie westchnęła ciężko i zamknęła drzwi. Zauważyła, że Dex marnie wygląda w tym ciepłym swetrze.

Jakby czytając w jej myślach, zdjął pulower i przewiesił przez ramię.

Podążyła za Dexterem bez słowa. Choć miała klapki, z trudem szła po piaszczystej drodze. Wiedziała jednak, że potrzebują wody. Zbliżało się południe, a słońce grzało niemiłosiernie. Dopiero teraz przypomniała sobie o czapce. Nie pomyślała o niej wcześniej, a teraz nie było sensu wracać. Poza tym, Dex wciąż szedł naprzód.

Miała okazję przyjrzeć się mu. Nigdy nie widziała go bez koszuli i musiała przyznać, że zaskoczył ją widok jego muskularnego i opalonego ciała. Myślała, że jest raczej krępej budowy. Cóż, widząc długie kształtne nogi, płaski brzuch, wypukły tors, każda kobieta westchnęłaby z rozkoszy... Każda, ale nie ona! Musiała nad sobą panować. Zresztą, nic do

niego nie czuła. Dexter Wolffe był aroganckim i grubiańskim facetem. W dodatku pracował raz do roku! Nie mieli ze sobą absolutnie nic wspólnego!... Chociaż nie dałaby głowy...

Idąc tak, nie słyszała dźwięków rozbrzmiewającej muzyki południa, nie czuła zapachu palącego się ognia. Zderzyła się więc z Dexem, gdy ten zatrzymał się nagle. Zażenowana odskoczyła, mrużąc coś pod nosem. Wtedy dopiero ujrzała budynek, którego istnienia nigdy by się tutaj nie spodziewała. Ostatni raz taką blaszaną chatę widziała w żołnierskich koszarach.

- Skąd wziął się tu taki barak? - zapytała, nie kryjąc swego zdziwienia.

Dex wskazał na ręcznie malowany plakat, który oznajmiał, że budynek to po prostu zwykły bar.

- No, dobrze, ale skąd... - przerwała nagle, czując znajomy zapach. - Frytki! - krzyknęła i natychmiast skierowała się ku wejściu.

- Zaczekaj! - zawołał Dex.

- O, nie!

Wnętrze było ciemne i zadymione. Elizabeth zdała sobie nagle sprawę, że wraz z jej wejściem ucichły wszelkie rozmowy. Rozbrzmiewał jedynie głos słynnej Reby McEntire. Była jednak zbyt głodna, by zaprzętać sobie tym głowę. Kiedy rozpoznała jeszcze zapach piwa, poczuła się jak w niebie.

- Nie zauważyłaś ciężarówek?

- Jakich znowu ciężarówek?

- Wojskowych.

Dopiero teraz się rozejrzała. Zobaczyła długi barek po lewej stronie, kilka stołów, jakieś gry, właściciela za ladą i... ze trzydziestu mężczyzn, wpatrujących się w nią z pożądaniem.

- No i co? - odezwał się Dex.

Nic jednak nie było w stanie jej zniechęcić; nawet drwiąca mina Dexa. Poza tym wiedziała, kim są ci mężczyźni.

- To marynarze - powiedziała. - Najbardziej kulturalni i przyzwoici żołnierze w całej armii.

W tym momencie najpotężniejszy z nich chwycił stół i z przeraźliwym rykiem jednym uderzeniem rozdzielił go na połowę.

Dex spojrzał znacząco na Elizabeth.

- W porządku. Czasami zachowują się jak zwierzęta - przyznała, rozglądając się ostrożnie. - Ciekawe, co tutaj robią o tej porze?

- Może zapytam - zaproponował Dex - ter.

- Nie, nie - powstrzymała go. - To i tak bez znaczenia.

- Chcesz poczekać na zewnątrz? - zapytał drwiąco.

- Nie ma mowy. Chyba, że tym masz ochotę.

Dex zaprzeczył, więc rozejrzała się ponownie i ostrożnie ruszyła w kierunku stolików. Jeden z nich natychmiast został zwolniony. Jakiś żołnierz pomógł jej usiąść. Właściciel natychmiast podał wodę, kawę i menu. Zaczęła pić łąpczywie.

- Powoli, powoli! - krzyknął Dex. - Będzie ci niedobrze!

Ze zdenerwowani ścisnęła ją w żołądku. Powodem nie była, oczywiście, obecna sytuacja, to mogła jeszcze znieść, ale zniknięcie Jane. Musiała przyznać, że cała ta sprawa nie wyglądała czysto.

- Jane powinna być w pracy kiedy do niej dzwoniłam - powiedziała po chwili.

- Może pomyliłaś dni - odparł, podając jej jadłospis.

- Zawsze wraca z urlopu w czwartki. - Wypiła łyk kawy. - Nienawidzi zaległej pracy. - Podparła głowę brudnymi rękoma. - Do licha! Dlaczego jest taka lekkomyślna?!

- Może władze federalne są na jej tropie?... Może nawet już ją mają? Pewnie dlatego nie odebrała telefonu - odrzekł Dex - ter.

- A może porwał ją mały zielony człowieczek? -
Uśmiechnęła się smutno.

- Albo pogodziła się z byłym mężem i uciekła do Tybetu...

Elizabeth zaprzeczyła ruchem głowy.

- Jane boi się go i raczej trzyma się od niego z dala. Jeśli jej nie znajdę, to koniec ze mną.

- Nie martw się, Beth. Coś wymyślimy. Nie miała już siły, by zareagować na ten głupi przydomek. Czowała, że robi jej się słabo.

- Beth, do diabła! Mówiłem, żebyś piła powoli. Co ci jest?

Zacisnęła dłonie. Dobrze wiedziała, że nie wolno pić szybko, jeśli jest się spragnionym, ale nie mogła znieść tego, że znów miał rację. Na szczęście zawroty głowy już minęły.

- Trudno mi się pogodzić z faktem, że moje życie zależy od planów kapryśnej rozwódki i wybryków samochodu, który najwyraźniej mnie nie lubi!

- To nieprawda - zaprzeczył, z trudem powstrzymując uśmiech.

- Ale chyba zgodzisz się ze mną, że dzięki twojemu monstrum wiem o silnikach więcej niż sam Henry Ford! - odparła Elizabeth.

- Sama widzisz, jaka to pouczająca lekcja...

- Jakbym słyszała ojca! - Pomasowała obolały kark.

Dex popijał wolno kawę.

- Może powinniśmy jeszcze raz wszystko prześledzić? Kto jest na liście podejrzanych? - odezwał się po chwili.

- Jeśli jeszcze raz usłyszę te nazwiska, rozerwę cię na kawałki! - warknęła. - Nic nowego nie wymyślimy. Muszę tylko przywieźć Jane do San Francisco i tyle.

Uśmiechnął się.

- Kryjesz kogoś? - zapytał.

- Ja?! Mówiłam ci już przecież wiele razy, że prawie nic nie wiem o moich współpracownikach. Nie mam pojęcia, czy uprawiają hazard, czy mają konta w Szwajcarii, ale jestem pewna, że wszyscy nienawidzą mnie wystarczająco, aby wpakować w jakąś historię!

- Pamiętałaś jednak, że Nigel dostaje uczulenia od potraw morskich, a Wayne jest miłośnikiem sportu - Dex przypomniał jej.

- To było jeszcze wtedy, kiedy próbowałam się z nimi zaprzyjaźnić. Myślałam, że to ułatwi wszystko, ale chyba się pomyliłam... Do licha, Dex! Przecież oni mogliby mieć sześć żon albo tańczyć nago w świetle księżyca, a ja i tak bym o tym nie wiedziała!

- Dobrze, że chociaż nie opuszcza cię dobry humor - westchnął.

- Lepiej nic nie mów! - odparła Elizabeth, odkładając jadłospis. - Już ja wiem najlepiej, w jakim jestem stanie. W ciągu ostatnich dwóch dni spałam zaledwie trzy godziny. Spałam, ale gdzie?! W samochodzie, na pustkowiu! Wyglądam strasznie, pachnę jeszcze gorzej i wolę nie mówić, jak się czuję!

Dexter przyglądał się jej przez chwilę i ponownie zaczął studiować menu.

- Nie martw się - poradził.

Wytarła dłonie o spodnie. Narastał w niej gniew.

- Kiedy ojciec walczył w Wietnamie, miałam się nie martwić. Kiedy wrócił i nie mogliśmy znaleźć płaszczyzny porozumienia, też miałam robić dobrą minę do złej gry. Później żyliśmy na walizkach. Ciągłe podróże, przeprowadzki... Ja oczywiście udawałam szczęśliwą. Mam już tego serdecznie dosyć!

- Więc rób, co chcesz, Twarda Damo. Życzę powodzenia!
- Wstał. - Możesz nawet umrzeć z głodu. Ja idę coś zamówić i zobaczyć, co da się zrobić z samochodem.

Słowa Dextera zaboląły ją, choć nie bardzo wiedziała dlaczego. Wiele razy była karcona przez ludzi, ale nigdy jeszcze nie czuła się tak podle. I ten przydomek!...

Przygryzła wargę i z trudem powstrzymywała łzy. Nie mogła się przecież poddać, nie teraz! Zawsze była twarda i potrafiła walczyć o swoje prawa. Tym razem czuła jednak, że mimo wysiłku i poświęcenia, nie poradzi sobie sama...

Postanowiła jednak, że nie będzie wysłuchiwać pouczeń Dexa. Miała już dosyć tego złośliwego samochodu i jego obłudnego właściciela!

Rozdrażniona patrzyła na Dexa, który pytał o coś właściciela baru. Ten zaprzeczył jednak i bezradnie rozłożył ręce. Domyślała się, że pewnie chodzi o wodę. Wiedziała, kto może im pomóc i jak upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Zwróciła się do marynarza, który niezdecydowanie krążył wokół jej stolika, szukając wolnego miejsca.

- Przepraszam - zaczęła Elizabeth, szybko czytając imię na mundurze. - Nazywasz się Stark, prawda?

- Tak jest, proszę pani - odpowiedział natychmiast, podchodząc do niej.

Ofiarowała mu promienny uśmiech, ale szybko opamiętała się. W ten sposób zapewne zyskałaby wielbiciela, a nie o to jej przecież chodziło.

- Jest pewien problem, Stark. Przegrzał mi się silnik. Auto stoi jakieś trzy kilometry stąd, a mój przyjaciel nie ma żadnego naczynia na wodę. Może mógłbyś pożyczyć nam czegoś?

- Mam o wiele lepszy pomysł - odrzekł marynarz wstając.
- Pani potrzebuje pomocy - zwrócił się do kolegów,

siedzących przy drugim stoliku. - Hej! Kramer, Wochowski, pomóżcie mi!

Mężczyźni podnieśli się, racząc ją rozbajającymi uśmiechami.

- Proszę się nie martwić! Zaraz wszystko będzie gotowe.

- Liczę na was - powiedziała podejrzewając, że jeśli by mogli, przynieśliby samochód na własnych ramionach.

- Będę zaszczycony, jeśli po powrocie nie odmówi mi pani drinka - dodał porucznik.

- Załatwione.

Wychodząc Dexter spojrzał na nią zdziwiony. W chwilę później usłyszała odgłos warczącego silnika. Zamówiła więc zimne piwo i kilka porcji żeberek. Sącyła napój, rozkoszując się jego lekką goryczką. Czowała się o wiele lepiej. Z satysfakcją rozmyślała o swoim wyczynie. Zaspokoila już głód, pozbyła się tyrana, samochód miał być wkrótce naprawiony... Pomyślała, że znajdą wkrótce Jane i wszystko się wyjaśni.

- Hej, kochanie! - Usłyszała nagle. Przerazona spojrzała w górę. Zobaczyła marynarza, który przed chwilą dał pokaz swej siły. Była przekonana, że w przeszłości miał do czynienia nie tylko z drewnianymi stołami.

Rozejrzała się i stwierdziła, że w barze zostało już tylko trzech podpitych żołnierzy. Reszta z pewnością pomagała Dexowi.

Mimo lęku starała się zachować spokój. Wychowywała się przecież wśród mężczyzn takich jak on i dobrze wiedziała, jak powinna rozegrać tę sytuację.

- Czego chcesz? - zapytała, posyłając mu lodowaty uśmiech.

Nie zrobiło to jednak na nim żadnego wrażenia.

- Chodź, złotko! Zatańczymy! - wydusił z siebie, wyciągając swą wielką niezgrabną łapę.

Dex jechał szybko, zostawiając w tyle wojskową ciężarówkę. Był wściekły na Elizabeth, a jednocześnie wdzięczny marynarzom za pomoc. Wiedział, że zrobiła to tylko po to, by się go pozbyć. Z pewnością, myślała, że będzie bezpieczna w tym tiarze... On jednak dostrzegł ogień pożądania w oczach wszystkich mężczyzn. Nie rozumiał tylko, dlaczego się tym tak przejmuje...

Zaparkował przed budynkiem i wszedł do środka. Stało się to, czego się obawiał. Beth patrzyła z nienawiścią na tłustego żołnierza.

- Puść mnie natychmiast! - warknęła.

- Tańcz sobie sam, ty kretynie!

Dex ruszył do akcji. Z dzikim uśmiechem złapał żołnierza za ramię. Mężczyzna znieruchomiał.

- Pani nie ma ochoty tańczyć.

- Myślałam, że masz trochę oleju w głowie - syknęła Beth.

- Zostawiłem cię wśród stada szakali

- powiedział Dex, nie spuszczać wzroku z natręta. - Wejdź pod stół - zakomenderował.

- Oszalałeś?! W dzisiejszych czasach kobiety nie czołgają się potulnie pod meblami!

Nim Dexter zdążył odpowiedzieć, podszedł do niego drugi mężczyzna.

- Ja ci pokażę szakala - warknął i zakołysał się, ledwo stojąc na nogach.

Dex był jednak przygotowany na taki ruch. Odskoczył w bok, a marynarz zachwiał się ponownie.

- Nie bardzo orientuje się w terenie, prawda? - skomentował.

- Jest pijany - odparła Beth.

- Jest bardzo pijany - dodał Dexter.

- I jak tu nie wierzyć w cuda? - westchnęła.

- Cuda zdarzają się naprawdę. - Uśmiechnął się.

- Nie musiałeś przybywać na ratunek. Poradziłabym sobie. Ojciec był starszym sierżantem. Mogłabym... - przerwała. - Dex, uważaj!

Instynktownie schylił się i zadał cios. Trafił prosto w szczękę marynarza. Oszołomiony żołnierz prawdopodobnie szykował się do następnego natarcia, ale nagle zamknął oczy i osunął się na podłogę. Po chwili rozległo się tylko głośnie chrapanie.

Beth spojrzała na leżącego mężczyznę.

- Dobrze uderzenie - pochwaliła. - Karate?

- Nie. - Stał przy niej. - „Trzech starszych braci.”

Teraz dopiero wrócili pozostali żołnierze. Przepraszając zabrali swego nieprzytomnego kompana i oparli o ścianę. Właściciel lokalu jeszcze raz upewnił się, czy wszystko w porządku.

Beth westchnęła i zwróciła się do Dexa.

- Idziemy?

Patrzył, jak zbiera się do wyjścia.

- To wszystko? Ocaliłem cię, a ty nie możesz wykrztusić nawet słów podziękowania?

- Mam ci dziękować? Za co? Za pomoc, o którą wcale nie prosiłam? To nie była twoja sprawa i...

- Była - przerwał jej. - Odkąd znalazłaś się w moim samochodzie, czuję się za ciebie odpowiedzialny - odrzekł zdecydowanie. - Nie zdajesz sobie sprawy, co ci groziło?

- Gdyby nie ty, nic by się nie stało - odparła Elizabeth zirytowana. - Dałabym sobie radę!

- Nie wątpię! Właśnie widziałem, jak to robisz. Jeszcze chwila i leżałabyś na podłodze.

- No, dobrze. Dziękuję - mruknęła. - Teraz możemy iść?

Dex nie chciał okazać swego rozczarowania. Myślał, że chociaż raz Elizabeth zrzuci tę żelazną maskę. Mylił się jednak.

- Nie jadłem jeszcze - powiedział w końcu. - Jestem głodny.

- Weź to. - Usiadła, podsuwając mu swój talerz. - Straciłam apetyt.

Dopiero teraz zauważyła jego umorusaną twarz, popękane ręce i spierzchnięte od upału usta. Zrobiło jej się głupio. Przez cały czas opiekował się nią, a ona tak źle go potraktowała. Mimo zmęczenia próbował naprawić samochód... Uratował ją...

Elizabeth uświadomiła sobie, że do tej pory liczyły się tylko jej cele... Nawet w pracy nigdy nie kierowała się życzliwością, a jedynie chłodną kalkulacją. Stąd miała tylu wrogów. Była twarda i bezwzględna. Niszczyła każdego, kto ośmielił się jej sprzeciwić. Teraz raniła jedyną osobę, która w nią wierzyła, jedyną osobę, która naprawdę próbowała jej pomóc...

- John Stein uwielbia stare filmy - odezwała się po chwili.

- O czym ty mówisz? - zapytał Dex.

- Może to zbędna informacja, ale... - Wzięła głęboki oddech. - Pytałeś, co wiem o moich współpracownikach... John lubi filmy. Ma bzika na tym punkcie. Widziałeś tę lampę na jego biurku? To oświetlenie prosto z Amerykanina w Paryżu.

- A, więc o to chodzi...

- Któregoś dnia rozmawialiśmy o kinie. Selznick, Huston, Billy Wilder... No, wiesz... - Westchnęła ciężko, kiedy zaczął delikatnie masować jej nadgarstek. - Nie mogłam ci tego powiedzieć wcześniej, bo... - Przerwała, gdy przysunął się bliżej. - Nie chciałam zdradzić ci mojego sekretu - dokończyła już ciszej.

- Też masz takie hobby? - zapytał, nadal pieszcząc jej dłoń.

- Nie, mnie na to nie stać. Ja po prostu uwielbiam oglądać filmy - wyszeptała. - Nie tylko komedie... Najbardziej cieszę mnie melodramaty w sobotnie wieczory, kiedy w odpowiednim nastroju, z prażoną kukurydzą i stosem chusteczek siadam przed telewizorem.

- Ciemne zwycięstwo, Casablanca, Pieśń Bryana, tak?

- Camille, West Side Story - dokończyła. - Ty wymieniasz tylko tytuły, ja oglądałam te filmy setki razy.

- I pewnie uroniłaś niejedną łzę?

- Teraz znasz moją tajemnicę. Jestem naiwną dorosłą kobietą, która rozkleja się po obejrzeniu pierwszego lepszego filmu... To głupie, prawda?

- Nie, Beth. Wcale nie. A poza tym, wszystkie informacje są przydatne, tylko czasami nie potrafimy ich odczytać. - Delikatnie pocałował dłoń Elizabeth. - Tym razem było to bardzo pouczające.

Zaskoczył ją swoim zachowaniem.

- Co robisz? - zapytała.

Ten dotyk sprawił, że cała zadrżała. Krew uderzyła jej do głowy.

- Dex, ja... - zaczęła.

- Tak? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja... - Czowała, że nie potrafi oprzeć się jego urokowi. Pragnęła dotknąć go, stać się kobietą jego życia... i mogłaby nią być, gdyby wcześniej nie odkryła, że brutalny świat niszczy wszystko, co delikatne i czułe.

- Nic. Idziemy? - odparła po chwili. Nie czekając na odpowiedź, wstała i skierowała się do wyjścia.

- Spotkamy się na zewnątrz - zawołał zakłopotany.

Pomachała mu i wyszła. Z ulgą zaczerpnęła świeżego powietrza. Oparta o ścianę próbowała zapomnieć o swoich

marzeniach. Wiedziała, że popełniłaby wielki błąd, poddając się instyktom. Poza tym, co mogłaby mu powiedzieć?... Przecież nie to, że był najbardziej zmysłowym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała... Nie to, że jeszcze teraz pamięta ten ekscytujący dotyk....

Poza tym, zdecydowanie nie był w jej typie. Facet bez ambicji, bez widoków na przyszłość... Na dodatek bardzo konserwatywny i nadopiekuńczy.

Postanowiła, że wytrzyma jakoś ten jeden dzień, a później, gdy znajdą już Jane, rozstaną się na zawsze.

Po chwili Dex wyszedł z baru. Elizabeth podążyła więc za nim do samochodu.

- Myślisz, że stać nas na hotel? - Była zaskoczona swym pytaniem. - Oczywiście dwa pokoje.

- Na jedną noc wystarczy - pospieszył z informacją. - Ale równie dobrze możemy wracać do San Francisco - dodał, bacznie ją obserwując.

- Myślisz, że tak będzie lepiej?

- Ostatnio w ogóle nie myślę - wyszeptał Dex, składając na jej ustach pocałunek.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała zakłopotana.

- Beth...

Tego już było za wiele.

- Nie mów tak do mnie! - burknęła wzburzona. - Nie jestem żadną Beth! Nie dam się złapać w twoje sidła! Nazywam się Elizabeth, a jeśli nawet mam jakiś przydomek, to tylko dlatego, że uczciwie na niego zapracowałam. Mogłam dostać pracę ciepłą rączką, ale dzięki Bogu, zawdzięczam ją tylko sobie! - wrzasnęła i wsiadła do samochodu. - Jedźmy już!

- Jesteś bardzo stanowcza.

- A ty cholernie spostrzegawczy. - Czuła, że powinna jeszcze coś powiedzieć. Nie chciała wszystkiego popsuć. - Dex! - zaczęła drżącym głosem.

Sięgał właśnie po kluczyki, ale znieruchomiał na chwilę.

- Tak?

- Dziękuję, że mnie uratowałeś.

- Nie ma za co, współniczko.

- Wróćmy do Beth - mruknęła, siląc się na uśmiech.

Rozdział 4

Jak na bank główny, jednopiętrowy budynek wydawał się Elizabeth mało imponujący. Fasada w stylu hiszpańskim pasowała raczej do domu towarowego, a duże okna pozwalały każdemu zajrzeć do wnętrza. Jej punkt widokowy, jakim była kawiarnia po drugiej stronie ulicy, również stwarzał takie możliwości. Miała więc pewność, że żaden ruch Dexa nie będzie dla niej tajemnicą.

Jadła właśnie ciastko, kiedy Dex zdecydował się wejść do środka. Zerknęła na zegarek. Spędził na zewnątrz całe trzy minuty, z uporem zawiązując „nie istniejące” sznurówki. Chciał z pewnością po prostu dokładnie przyjrzeć się pracownikom banku.

- No, ruszaj - szeptała Elizabeth.

Denerwowała się. Miał tylko dowiedzieć się, co stało się z Jane, ale on uparł się, że zdobędzie także jej adres. Wiedziała, że będzie to trudne zadanie. Czy nie zdawał sobie sprawy, że jego zachowanie może wzbudzić podejrzenia? Przecież był to dzień wypłaty i w banku na pewno mieli pełno gotówki. Poza tym, biorąc pod uwagę stan ubrania, które nosił przez dwa dni, nie wyglądał na wiarygodnego klienta. Pomyślała, że jeśli Dex nadal będzie tak stał, to zwróci na siebie uwagę.

Odwróciła się. Nie miała już sił przyglądać się jego poczynaniom. Ta nieostrożność Dextera przyprawiała ją o mdłości. Wczoraj, podczas podróży, rozmawiała z nim o ryzyku, jakie podjęli, ale i to nie dało żadnych rezultatów.

- Czy Jane łatwo jest nastraszyć? - zapytał, gdy ulokowali się w przyzwoitym, choć tanim hotelu. - Pamiętaj, że to głośna sprawa. Wiadomości szybko się rozchodzą. Albo zadzwoni do ciebie, albo stchórzy i ucieknie. Jutro się przekonamy. - Zawahał się. - Beth, myślę, że będzie lepiej, jeśli wrócimy. Może znajdzie jakiś ślad i wtedy obronię cię...

- Nie! - przerwała mu. - Nie wiem jeszcze jak, ale dowiem się, kto mnie w to wrobił. Do tego potrzebna mi jest Jane.

Wiele kosztowała ją ta decyzja. Była zmęczona tym bardziej, że całą noc spędziła na rozmyślaniach o wspólnym pocałunku i uczuciach, jakie do tej pory tłumiała. Nie wiedziała, czego boi się bardziej.

Wiadomości znaleźli w porannej gazecie na szóstej stronie. Wzywano Elizabeth do złożenia zeznań. Wiedziała jednak, że Jane czyta zawsze prasę od deski do deski, postanowiła więc czekać...

Zerknęła ponownie w stronę banku, Dex nie ruszył się z miejsca. Była zła, że nie może załatwić tego sama, ale on twierdził, że skoro w banku mają kamery, prędzej czy później mogłaby zostać rozpoznana. Na to nie mogła sobie pozwolić.

- Proszę pani... - Usłyszała nagle i spojrzała na ładną kelnerkę, która stała obok. Elizabeth, podając pusty kubek, próbowała uśmiechnąć się.

- Jeszcze raz to samo? - dziwiła się dziewczyna. - Wygląda pani na zdenerwowaną. Może podać ziółka?

Elizabeth podziękowała i gdy kelnerka wycofała się z pośpiechem, spojrzała w stronę banku. Dexa nie było.

Ogarnęła ją panika. Chciała już wstać, ale nagle dostrzegła go w środku przy biurku po prawej stronie. Zagadywał atrakcyjną brunetkę. Wiele by dała, aby słyszeć treść tej rozmowy.

Widziała, jak się uśmiechał i ścisnął rękę swej rozmówczyni, wyraźnie jej współczując. Czuła, że ogarnia ją słabość. Zacisnęła jednak zęby i dalej popijała herbatę.

Dex i sekretarka wciąż zajęci byli sobą. Znieruchomiała, gdy dostrzegła, że pieszczotliwie ujął ją za ramię. Kobieta wstała nagle. Wyglądało na to, że kierują się do pokoju obok.

Okna pomieszczenia na szczęście wychodziły na ulicę. Lada moment powinna ich więc znowu zobaczyć.

Ku jej zdziwieniu pokój pozostawał wciąż pusty. Minęły już dwie minuty, a oni nie nadchodzili. Oczywiście nie interesowało jej to, w jaki sposób Dex zdobędzie potrzebne informacje, ale... Po prostu nie spodziewała się, że byłby zdolny posunąć się tak daleko, że...

Nie mogła nawet pozbierać myśli. Wpatrując się w okno, sięgnęła po cukier.

- Co jest? Co się stało? - wyszeptała. Nagle ujrzała brunetkę. Odetchnęła z ulgą. Kobieta wróciła na swoje stanowisko pracy, zajęła się jakimś klientem, natomiast Dex zaczął przeszukiwać akta.

- Do diabła! - krzyknęła Elizabeth. - Czy on zwariował?! Przecież tam na pewno nie znajdzie adresu.

Dex po chwili odłożył papiery i podszedł do biurka. Spośród sterty papierów wybrał jeden.

Elizabeth z niepokojem spojrzała w drugą stronę. Znieruchomiała. Urzędniczka wracała już, a Dexter najwyraźniej się nie spieszył. Krzyknęła, choć i tak nie słyszał przecież jej ostrzeżenia. W ostatniej chwili włożył kartkę do spodni.

Elizabeth opadła na krzesło i zamknęła oczy. Wiedziała, że Dex zdobył adres, że był bezpieczny i to się tylko liczyło.

Obserwowała go, gdy wszedł do kawiarni z tym swoim grymasem na ustach. Chciała ukryć zadowolenie, ale mimo woli uśmiechnęła się. Z chęcią rzuciłaby mu się na szyję.

Zdecydowała jednak, że na to nie zasłużył. Dobrze się bawił, podczas gdy ona siedziała tu jak na szpilkach!

Kiedy wreszcie stanął przed nią, nie kryła swego oburzenia.

- Na wszystkie świętości! Co ty tam robiłeś?! - zapytała. - Myślałam, że już nigdy nie przestaniesz wpatrywać się i zaglądać przez to okno!

- Nie mogłem przecież tak po prostu wejść - odrzekł. - Musiałem przyjrzeć się wszystkiemu dokładnie.

Elizabeth miała serdecznie dosyć jego rozsądku i opanowania.

- No dobrze, Sherlocku. Co odkryłeś? - zapytała już nieco spokojniejszym tonem.

- Jane nie ma w banku. - Przysunął do siebie herbatę.

- To już ustaliliśmy - powiedziała cierpliwie.

- Tak, ale nie pokazała się w pracy od wczoraj. - Napił się i z obrzydzeniem odstawił filiżankę. Ze zdziwieniem spojrzął na pustą cukiernicę.

- Zawsze tyle słodzisz? Zarumieniła się. Była tak zazdrosna...

Nie! Była tak przerażona, że nie wiedziała, co robi.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś? Widziałam, że znalazłeś coś na biurku Jane.

- A, to... - Uśmiechnął się, spoglądając na ulicę. Nagle wstał. - Zapłaciłaś rachunek? - zapytał.

- Jeszcze nie.

Położył więc kilka banknotów na stoliku.

- Idziemy - zakomenderował. Przed bankiem stały dwa wozy policyjne.

- Dex, co ty zrobiłeś?!

- Chciałaś przecież mieć jej adres.

- Tak, ale... - Próbowala nadążyć na Dexterem. Zastanawiała się, co takiego przeszkrobał. Może ukradł coś przypadkowo? - Dex, co, u diabła, wzięłeś?!

- Coś z jej biurka. - Zawahał się, czy mówić dalej. Podszedł do samochodu. - Poza tym ... Wyszło na to, że jestem z policji.

- Usiadł za kierownicą i włączył silnik.

- Udawałeś glinę?

- Urzędniczka sama to zasugerowała, a ja nie wyprowadzałem jej z błędu.

Na pierwszym skrzyżowaniu, gdy zatrzymali się na światłach, Dex włożył rękę do kieszeni spodni.

- Przecież nie mogło wypaść - mruknął do siebie.

Po chwili odetchnął z ulgą, wyjmując białą kopertę.

- Co to? - zapytała Elizabeth.

- Nic takiego. - Wzruszył ramionami.

- Odcinek czeku Jane.

Beth wybuchnęła śmiechem i jednocześnie rozplakała się ze szczęścia.

- Dexterze Wolffe, jesteś geniuszem! - zawołała, ocierając łzy.

- Wiem - odparł skromnie.

Elizabeth spojrzała na mapę.

- Na następnym skrzyżowaniu skreć w lewo - powiedziała.

- W lewo - powtórzył z uśmiechem Dex.

Próbował się skoncentrować, ale w myślach widział tylko ją. Był zaskoczony zmianą, jaka w niej zaszła. Promienie słońca odbijały się w jej włosach, nadając im świetlisty blask. Lekko piegowata cera nabrała morelowego koloru. Pod materiałem bluzki wyraźnie rysowały się kształtne piersi. Wiedział, że jest podekscytowana.

Natychmiast się otrząsnął. Nie mógł zaprzeczyć jednak, że choć Elizabeth podobna była do Amber, zupełnie tracił głowę. Poza tym martwił się o nią. Wczoraj, kiedy pokazał jej gazetę, pobladła, stała się rozdrażniona, zdenerwowana i w ogóle straciła apetyt.

Dzisiaj na szczęście tryskała energią. Cieszyła się na samą myśl odnalezienia Jane.

Nagle przypomniał sobie, co powiedzieli mu w banku. Tamtego ranka po rozmowie telefonicznej Jane była wyraźnie przestraszona. Niemal w popłochu opuściła biuro i następnego dnia nie przyszła już do pracy.

Miał przeczucie, że nie znajdą jej w domu. Postanowił jednak milczeć. Nie chciał niepokoić Elizabeth. Czasami zbijał ją z tropu, to prawda, ale tylko dla jej własnego dobra. Teraz, po tym, co przeszła, nie mógł odebrać jej ostatniej nadziei... Chociaż z drugiej strony pragnął zaoszczędzić jej rozczarowań.

- Beth...

- Tak? - mruknęła, wciąż zajęta studiowaniem mapy.

- A jeśli Jane nie ma w domu?

- Zawsze tam wraca, kiedy ma kłopoty - odparła. - No dobrze, a teraz skręć w lewo.

- Zrób mi tę uprzejmość i pomyśl trochę. Musimy być przygotowani. Jeśli nie zastaniemy jej w domu, ty oczywiście będziesz chciała podążać jej śladem.

- Oczywiście - powtórzyła.

- Musimy się dowiedzieć, czy ma jakąś rodzinę - kontynuował Dex.

- Była jedynaczką. Rodzice zmarli, gdy kończyła szkołę. Nie ma żadnych krewnych, co tłumaczy fakt, że wyszła za tego łajdaka... Skręć tutaj.

- Jeśli nawet nie ma rodziny, mogła przecież gdzieś wyjechać. Skoro uciekała przed mężem, ma w tym wprawę.

- W prawo.

- W prawo - powtórzył bezmyślnie.

- Moglibyśmy...

- Dex! - krzyknęła, chwytając za kierownicę. - Skręć w prawo!

Skręcił szybko, cudem omijając nadjeżdżającą ciężarówkę.

- Nigdy więcej tego nie rób - powiedział grobowym głosem.

Zakrztusiła się i wyjrzała przez okno udając, że bardzo interesuje ją krajobraz za szybą. Nie dał się nabrać. Gdy tylko zobaczył jej uśmiech, zorientował się, że wcale nie jest przerażona.

Po chwili ujrzeli parterowy domek Jane. Białe ramy i różowe zasłony stanowiły dość oryginalną dekorację. W pobliżu stało kilka samochodów. Dex zaparkował obok jednego z nich.

Elizabeth otworzyła drzwi. Dex zdążył jeszcze chwycić ją za ramię.

- Beth, jeśli jej tam nie ma...

- Siedząc tu, nie dowiemy się niczego - odparła i podążyła w stronę domu.

Weszła na werandę i zastukała do frontowych drzwi. Dexter zdecydował, że teraz jej wszystko powie. Nie miało sensu ukrywanie prawdy. Wysiadł z samochodu i ruszył za Elizabeth.

- Beth... - zaczął.

- Chodź! - krzyknęła, podbiegając do okna. - Spójrz!

- Jest tam? - zapytał z niedowierzaniem i zajrzał do środka. - Nikogo nie ma.

- Wiem, ale zobacz - wyszeptała Elizabeth.

Przyjrzał się uważnie i zrozumiał, o co jej chodzi. Pootwierane szuflady, porzucane ubrania... Był to dość wymowny widok.

- Albo ktoś tu węszył, albo Jane musiała się bardzo spieszyć - powiedziała Elizabeth. - Zobaczmy, w jakim stanie są inne pokoje.

Spojrzał na nią,

- Od początku wiedziałas, że jej tu nie ma, prawda?

- Miałam nadzieję, ale... - Potrząsnęła głową. - Nie tak trudno było się domyślić. Co prawda, powiedziałeś mi tylko to, że Jane pracowała jedynie wczoraj. Resztę przemilczałeś, ale od razu wiedziałam, że ktoś musiał jej grozić. Może chodziło o dzieci?...

Elizabeth zbladła. Dex chciał podejść do niej, ale odwróciła się nagle.

- Zmartwiła się, tak jak ja - mówiła dalej. - Wpadła w panikę. A skoro jej sekretarka wzięła ciebie za glinę, musieli być tam wczoraj, ale już jej nie zastali. - Spojrzała na niego. - No i jak?

- Nie mogę wyjść z podziwu - przyznał Dexter. Znow nie docenił Elizabeth. Jej chęć rywalizacji była intrygująca.

- Pokój córki jest w takim samym stanie - powiedziała, wskazując następne okno. - Mam kontynuować? - zapytała, uśmiechając się.

- Chodźmy do samochodu - zaproponował Dexter.

Już chciała zaprotestować, ale zawróciła.

- Nie możesz znieść rywalizacji, co? - syknęła, mijając go.

Mylił się jednak, jeśli myślał, że go posłuchała. Elizabeth zatrzymała się bowiem pod następnym oknem. Zaczęła rozglądać się za czymś, na czym mogłaby stanąć. Dex zaproponował więc, że jej pomoże. Elizabeth zdjęła klapki i lekko wspięła się do góry na jego rękach. Dexter przymknął oczy, kiedy poczuł oszałamiający zapach jej ciała. Cudowne piersi Elizabeth były tak blisko... Wystarczyło jedynie pochylić głowę i...

Pomyślał, że pewnie narobiłaby krzyku i wszystko skończyłoby się. Postanowił więc zachować spokój i powstrzymać swe żądze.

Elizabeth zajrzała do środka.

- Łazienka w porządku - powiedziała i zeskoczyła na trawnik. Oparta o ścianę uśmiechnęła się.

Dexter wpatrywał się w Elizabeth. Czuł jeszcze dotyk jej stóp. Pamiętał widok kształtnych piersi, smukłego ciała... Jej błyszczące oczy, zmysłowe usta, brzoskwiniowa cera przyprawiły go o dreszcze. Nie miał jednak odwagi, by...

- No, co? Nie wiesz jeszcze, o co chodzi? - odezwała się.

- Hmm... Pewnie, że wiem - odparł zmienionym głosem. - Jane nie uciekłaby, gdyby o czymś nie wiedziała. Wniosek z tego, że...

- ...że oczyści mnie z zarzutów - dokończyła uradowana Elizabeth. - Dzięki tobie, Dex. - Podeszła do niego. - Wierzysz mi teraz, prawda?

Przytaknął, czując przyspieszone bicie serca.

- Wciąż jednak mamy wiele do zrobienia. Musimy ją przecież znaleźć - powiedział.

- Wiem, ale tym razem pozwolisz, że ci pomogę, dobrze?

- Nie, Beth. Nie pozwolę.

Wiatr rozwiewał włosy Elizabeth. Dexter niemalże oszołomiony pocałował jej rozchylone usta.

Elizabeth zadrżała, z rozkoszą poddając się miękkiemu dotykowi. On także czuł wzrastające napięcie. Trwali tak w mocnym uścisku, kiedy nagle rozległ się niepokojący dźwięk.

- O, mój Boże! - wyszeptała Elizabeth. - Policja!

Rozdział 5

Elizabeth zupełnie skamieniała ze strachu. Dex wziął ją w ramiona i spojrzał na pobladłą twarz.

- Do diabła! Nie rób mi tego, Beth! Nie poruszyła się. Drżała tylko, ciężko oddychając.

- Musimy się zbierać, Twarda Damo - powiedział.

To poskutkowało. Spojrzała na niego i przytaknęła. Bez słowa uwolniła się z jego objęć i zaczęła biec. Ruszył za nią i omal nie przewrócił się, gdy nagle zatrzymała się.

- Moje buty - wyjaśniła.

- Kupimy drugie! - odparł, wyprzedzając ją.

- Przecież nas nie stać! - zawołała zawracając.

Nim zdążył zaprotestować, była już z powrotem. Objął ją i poprowadził przez ulicę.

Po chwili siedzieli już w samochodzie. Ruszyli z umiarkowaną prędkością, by nie zwracać na siebie uwagi. Dex próbował się skoncentrować. Myślał nad jakimś rozsądnym posunięciem.

- Jeśli ktoś nas widział i wziął za złodziei, policja może mieć opis naszego samochodu. Wtedy musielibyśmy wypożyczyć jakiś wóz, by w spokoju kontynuować śledztwo.

- Ale... jeśli chodzi im tylko o Jane, to jesteśmy bezpieczni, tak?

- Chyba tak - odrzekł Dexter.

Nagle zauważył dwóch policjantów stojących na chodniku. Wyglądali raczej na znudzonych. Jeden z nich przeglądał swój notes. Drugi zobaczył ich auto i dał znak koledze. Elizabeth wbiła paznokcie w tapicerkę.

Pierwszy mężczyzna uśmiechnął się i zdjął w osłupieniu czapkę. Jego kolega zagwizdał.

Dex widział ich już wcześniej. Byli w banku.

- Podoba im się moje auto - zauważył z uśmiechem.

- Niewątpliwie - wymamrotała Elizabeth. Gdy upewniła się, że policjanci zostali w tyle, przetarła spocone czoło. - Czułabym się o wiele lepiej, gdybym wiedziała, że nas nie śledzą.

- Nie śledzą nas - zapewnił ją. Wyjechali na główną ulicę. Dex był jednak dziwnie niespokojny. Od czasu do czasu spoglądał w lusterko. Nie mógł pozwolić, by cokolwiek wymknęło mu się spod kontroli, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo Elizabeth.

Spojrzał na nią dyskretnie. Już od przeszło godziny milczała. Powiedziała, co prawda, że budynek Akademii Medycznej wygląda jak wielki czekoladowy tort weselny, ale poza tym siedziała bez słowa. Zaczynał się już martwić.

Dopiero widok kolorowego centrum sprawił, iż porzucił prawie wszelkie obawy. No, może niezupełnie... Zaczął rozglądać się za jakąś restauracją. To była jedyna rzecz, jakiej teraz potrzebowali. Kiedy zobaczył znak „Papago Park” skreślił.

Przed nimi zielenił się mały skwerek. Nie było więc mowy o wmieszaniu się w tłum. Skalista ziemia, kilka stołów i parasole osłaniające przed prażącym słońcem... Choć park wydał się Dexowi niezwykle urzekający, zdecydował, że nie mogą tu zostać. Ich lśniące białe auto niewątpliwie przyciągnęłoby uwagę wszystkich.

Wybrał zatem zoo. Choć był wczesny ranek, a może właśnie dlatego, parking osłonięto obszerną płachtą. Dex zaparkował między ciężarówką i autobusem szkolnym.

- Zapałałeś nagłą chęcią nakarmienia słoń? - zapytała, kiedy zgasił silnik.

- Dlaczego nie? - zaśmiał się. - Zaslужujemy na odpoczynek.

- A możemy sobie na to pozwolić? Otworzył drzwi, wpuszczając do środka

ciepłe powietrze.

- A możemy sobie nie pozwolić? - wymamrotał, ale i tak nie usłyszała.

Wmieszali się w grupkę starszych pań, leniwie się przechadzających, i razem z nimi weszli na drewniany most zwodzony, który prowadził do bramy wejściowej. Kilka kobiet zatrzymało się, by nakarmić przepływające kaczki.

Do środka weszli razem z wycieczką szkolną. Za bramą odłączyli się od rozkrzyczanej gromadki dzieci i podążyli w kierunku stolików.

- Hej! - zawołała Elizabeth, potykając się, - Zwolnij trochę!

Dex rozejrzał się. Nikt nie szedł ich śladem, zresztą nie spodziewał się tego.

- Dlaczego tak pędzisz? - zapytała. - Obawiasz się czegoś?

Zaprzeczył ruchem głowy. Nie chciał przecież jej martwić.

- Umieram z głodu, a ty nie? Wyraźnie odetchnęła z ulgą.

- Pić mi się chce - odpowiedziała.

- Dobrze. - Posadził ją pod rozłożonym parasolem. - Woda, kawa czy lemoniada?

- Wszystko mi jedno, byle z lodem - odparła, osłaniając rękoma zmęczoną twarz. - Nie musisz się spieszyć. Nigdzie nie ucieknę.

- Dobrze się czujesz? - Dex zapytał po chwili.

- Zawsze dobrze się czuję. - Spojrzała na niego znacząco.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się, co ją napadło. Doszedł do wniosku, że musi być po prostu bardzo zmęczona. Ostatnie dni były tak ciężkie, że powaliłyby każdego... Ona jednak dzielnie się trzymała i za to ją podziwiał.

Bufetowa przygotowywała hot - dogi, podczas gdy on rozmyślał o pocałunku przed domkiem Jane. Znow poczuł

wzbierającą w nim falę... pożądania. Ten pocałunek sprawił, że zupełnie zmienił zdanie o Elizabeth. Jeszcze trzy dni temu była dla niego tylko twardą, upartą kobietą...

Spojrzał na nią. Siedziała na ławce i przyglądała się pawiom, które wydziobywały pozostawione przez turystów okruchy. Jasne, opadające na ramiona włosy, blada, pokryta piegami twarz, szczupła talia i ten podkoszulek... Wyglądała raczej jak uczennica, a nie bezlitosna - dyrektor banku... Wiedział, że nie była już tą kobietą, która porwała go w San Francisco, nie była kobietą, która z uporem szła bosą podczas ulewy, ani tą, która tańczyła z pijanym marynarzem. Tamta kobieta była silna i bezwzględna, ta potrzebowała pomocy.

Podszedł do niej i położył jedzenie na stoliku.

- Chcesz trochę? - zapytał.

- Może trochę - zgodziła się, sięgając po napój.

Dex uśmiechnął się lekko, ale znów się zmartwił.

- Nie ma potrzeby, żebyś panikowała za każdym razem, kiedy widzisz policję.

Znieruchomiała i spojrzała na niego uważnie.

- A ty, jak byś się zachowywał, gdyby ciebie szukano?

- Nie wiemy przecież, kogo szukają.

- Jestem niewinna, jeśli o to ci chodzi.

- Nie to miałem na myśli - Dex wyznał szczerze i przysunął się do niej. - Przestań się martwić. Wymyślimy coś.

- A kto się martwi? - zapytała z oburzeniem Elizabeth.

Wstała. Podeszła do żelaznego kubła na śmieci i wyrzuciła resztki. Gdy wróciła, usiadła tyłem do stołu, wciąż popijając lemoniadę.

- Wiedziałeś o tym, że pawie kichają? Zaśmiał się z tej niedorzeczności.

- Nie, nie wiedziałem.

- Ten kichnął, gdy cię nie było - powiedziała, słomką wskazując samca. Potrząsnęła głową. - Nie podejrzewałam, że ptaki kichają.

- Podejrzewam, że każdy, kto ma nos, kicha.

- Ale pawie nie mają. Oddychają tylko małymi otworkami w dziobach. - Westchnęła. - To niesprawiedliwe, że tak majestatyczne ptaki muszą robić coś tak pospolitego. - Usiadła niżej i pijąc, obserwowała oddalającą się królewską parę.

Dex, wpatrując się w cudowny profil Elizabeth, uświadomił sobie, że nigdy nie podejrzewałby jej o tak wrażliwą naturę.

Podmuch wiatru przyniósł nieprzyjemny zapach zwierząt.

- Przejdziemy się? - zaproponowała.

Spacerowali, obserwując zwierzęta. Starali się omijać zatłoczone miejsca i wybrali cichą alejkę.

Nagle Elizabeth przystanęła na chwilę i uśmiechnęła się na widok małego wodospadu, który przypominał małą oazę na pustyni. Woda spadała z niskiej skały i tworzyła niewielki stawek.

Beth pochyliła się, aby dotknąć jednej z wielu małych zielonych roślinek rosnących na brzegu.

- Jakie one ładne - wyszeptała zachwycona. - Chciałabym je mieć w moim ogródku.

- To zasadź - poradził szybko Dex. Zamyśliła się i potrząsnęła smutno głową.

- Ich urok polega właśnie na tym, że wyrastają nieoczekiwanie. Gdybym je zasadziła, nie byłyby już tak piękne.

Pomyślał wtedy, że to stwierdzenie bardzo do niej pasuje. Obserwował ją, gdy odchodziła, delikatnie kołysząc biodrami. Ciepły wiatr rozwiewał jej jedwabiste włosy. Po chwili Elizabeth przyspieszyła kroku.

- Trzeba wszystko dobrze zaplanować - powiedziała, zatrzymując się obok klatki z wilkami. - Musi być jakiś sposób, żeby odnaleźć Jane. Nie zostawiła żadnych śladów w biurze. Nie ma również sensu wracać do jej domu. Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, jaka jest ostrożna.

- Co proponujesz? - zapytał Dexter. Spojrzała na bawiące się w pobliżu dzieci.

- Zacznijmy od szkoły. Może tam dowiemy się czegoś? Myślę, że nie wyjechałaby bez córek.

- Dobrze. - Westchnął. - Mogę poszukać także jej kart kredytowych. Nie każdy gubi je przecież po drodze, prawda?

- Czy to aluzja? - zapytała Elizabeth.

- Oczywiście.

- Ja ich przynajmniej używam. Ty z pewnością potrzebowałbyś komputera.

- Powinniśmy zatrzymać się gdzieś - wtrącił. - To będzie kosztowało.

- Poza tym - dodała Elizabeth, wskazując na swoją koszulę i sweter Dexa - przydałyby się nowe ubrania. Te są świetne, ale nie na taki upał. Stać nas na kupienie czegoś?

- Jeśli znajdziemy tani sklep... - Zamyślił się. - Masz rację. Nie wytrzymamy dłużej. - Miał pewien pomysł i choć obawiał się jej reakcji, zdecydował, że podejmie ryzyko. - Kończy się forsa i za kilka dni będziemy spłukani. - Wziął głęboki oddech. - Mamy trzy możliwości. Albo zarobimy gdzieś te pieniądze...

- A to ciekawe - wymamrotała.

- ...albo wrócimy do San Francisco i tam coś wymyślimy...

- Odpada - sprzeciwiła się natychmiast.

- ...albo... - westchnął ciężko. - Albo zamieszkamy w jednym pokoju.

Ku jego zdziwieniu, Elizabeth zachowała spokój. Z uwagą przyglądała się parze wilków, które groźnie warcząc, ogryzały kości. Lekkie drzenie jej ciała zdradzało jednak, jak bardzo jest zirytowana.

- Wiele nauczyłam się podczas tej podróży - powiedziała Elizabeth wreszcie. - Jesteś o wiele bardziej sprytny, niż myślałam.

- Dzięki - wtrącił Dex wyraźnie zadowolony.

- Ponadto jesteś krnąbrny i bardzo ograniczony.

- Ach tak?

- Nie wiesz jednak pewnej rzeczy. - Była spięta. - W Yale dostałam stypendium. Pracowałam także, żeby zarobić na swoje utrzymanie. Jestem jedynaczką i znam siebie doskonale. Nigdy nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Doceniam, co dla mnie zrobiłeś, ale nie mogę zapomnieć, kim jesteśmy. - Po chwili wskazała na zwierzęta. - Te wilki to my; wieczni samotnicy skazani na siebie. Jeśli zamieszkamy w jednym pokoju, zagryziemy się na śmierć.

- Nie są przecież samotnikami z natury - odrzekł Dexter. - Zresztą, należą do nielicznych zwierząt, które spędzają ze sobą całe życie.

Była tak blisko... Czuł delikatny zapach jasnych włosów. Wziął ją w ramiona i gdy zadrżała bezwiednie, zaczął szeptać jej imię.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała zimno Beth. - Musi być jakieś inne wyjście.

- Nie ma.

- Do diabła! Musi być! - Odwróciła się i odeszła na bok. - Przecież my się nienawidzimy... W niczym się nie zgadzamy...

Słuchając jej, Dex uświadomił sobie, że to nieprawda. Nie czuł nienawiści. Wiedział już, że jest w niej zakochany.

Zanim zdążył powiedzieć coś, Elizabeth zatrzymała się nagle, kurczowo zaciskając pięści.

- Co się stało? - zapytał. Spojrzała na niego lodowato.

- Jeśli myślisz, że wskoczę z tobą do łóżka, to...

- W dwuosobowym pokoju są zazwyczaj dwa - odrzekł Dex.

- Zapomniałeś o tym, prawda? - Zadrzała.

Natychmiast podszedł do niej, ale sprytnie mu się wymknęła.

- Może zawiozę cię do lekarza? - zaproponował.

Potrząsnęła głową.

- Czuję się świetnie. To zaraz minie. Nie potrzebuję lekarza, nigdy zresztą nikogo nie potrzebowałam... - Nagle zgięła się w pół. - Do diabła, to boli!

Dex nie namyślając się, wziął ją na rękę.

- Zabieram cię do domu - powiedział i kiedy nie zaprotestowała, zaczął się poważnie martwić.

Dexter przypomniał sobie, że w dzieciństwie bracia zawsze dokuczali mu. Zamykali go w ciemnym pokoju, podrzucali gumowe pajaki... Kiedyś z wyjątkowym okrucieństwem wmawiali mu, że ich rodzice umarli. Przez wszystkie lata był kozłem ofiarnym. Pamiętał szczególnie ten dzień, w którym starszy brat zrzucił go z drzewa. Złamał wtedy rękę i choć miał niespełna sześć lat, sam unieruchomił roztrzaskaną kończynę. Zawsze myślał trzeźwo. Teraz jednak nie miał pojęcia, co robić.

Mimo protestów Elizabeth wsadził ją do samochodu. Po chwili byli już w hotelu. Zaniósł ją do pokoju i ostrożnie posadził na łóżku. Rozpiął jej spodnie i podciągnął podkoszulek.

- Co robisz? - zapytała, obciągając bluzkę,

Dexter zaczął badać brzuch Elizabeth.

- Boli? - zapytał, uciskając lekko.

- Nie, nie boli - odparła. Odetchnął z ulgą. Na szczęście to nie wyrostek.

- Masz nudności?

- Jeszcze nie. - Poprawiła ubranie. Dex postanowił sprawdzić wszystkie możliwości.

- Może jesteś w ciąży? - zapytał.

- Słucham?!

- No... Wiele kobiet planuje... - zaczął.

- Ja nie! - Beth przerwała mu. - Jeszcze trochę poczekam. Ostatnio z nikim... To znaczy, od dwóch lat jestem na pigułkach. Jeśli zdecyduję się na dziecko, wybiorę raczej tradycyjną metodę.

Zastanowiło go to przejęzyczenie.

- Czy spodziewasz się dostać... No, wiesz...

- Nie, nie spodziewam się dostać „no, wiesz”. Dobry Boże, dlaczego mężczyźni nie potrafią nawet tego wymówić?!

- Zabieram cię do szpitala. - Dexter wstał i wyjął kluczyki.

Zanim się zorientował, Beth wyrwała mu je i rzuciła w głąb pokoju. Wpatrywała się w niego z założonymi rękoma.

- Nigdzie nie jadę - odezwała się zdecydowanie.

- Proszę bardzo! Powiedz mi tylko, co ci jest, dlaczego boli cię żołądek...

Uśmiechnęła się złowieszczo.

- O, Boże! Skąd mam to wiedzieć?! Może dlatego, że muszę korzystać z twojej pomocy?... Może z powodu Jane albo po prostu dlatego, że uciekam przed odpowiedzialnością za to, czego nie zrobiłam? ... Może...

- W gazetach piszą, że potrzebne są tylko twoje zeznania, a nie...

- Proszę, jaki opiekuńczy! - Elizabeth przerwała mu. - Może otoczenie tak na mnie działa?... - Chwyciła małą poduszkę. - Albo towarzystwo, na jakie jestem skazana?!

- Dla mnie to też nie jest raj! - krzyknął Dex.

Była oburzona. Osunęła się na podłogę, wciąż ściskając jasiek.

- Co to miało znaczyć, do diabła?!

Bacznie ją obserwował. To przecież niemożliwe, żeby ją kochał. Zastanawiał się, jak w ogóle coś takiego mogło mu przyjść do głowy?!

- Boże! Niezłe z ciebie ziółko! Najpierw owijas sobie wszystkich dookoła palca, a kiedy coś się nie udaje, winisz mnie. - Potrząsnął głową. - Wcale się nie dziwię, że masz wrzody na żołądku, Beth.

- Nie mów tak do mnie! - Z bólu znowu ścisnęła kurczowo poduszkę. - Nie straciłam nad sobą kontroli.

- Akurat! Dobrze wiesz, że właśnie straciłaś kontrolę, ale nie chcesz się do tego przyznać. To przecież śmieszne!

Usiadła naprzeciwko Dextera.

- Śmieszne?!

- Tak. Zadręczasz się i analizujesz każdą sytuację, bo boisz się, że zrobisz jeden fałszywy krok i stracisz wszystko.

Mimowolnie Elizabeth rzuciła w Dexa poduszkę. Nie żałowała tego ruchu. Widok jego twarzy wynagrodził wszystko.

- Ty ufasz instyktom, ja nie potrafię - powiedziała.

- Ja nie mam wrzodów, ty je masz - wydusił Dexter, coraz bardziej zdenerwowany.

- Nie! Po prostu się boję. Bóle brzucha miałam już w dzieciństwie. A poza tym, jak śmiesz mnie osądzać?!

- Jesteśmy partnerami - odrzekł Dex - ter.

- Obudź się i spójrz prawdzie w oczy! Nie jesteśmy partnerami! Nigdy nie byliśmy! Każde z nas chciałoby kierować!

- Nie zamierzałem być apodyktyczny!

- Dex złapał Elizabeth za ramię. - Ja... Zależy mi na tobie!

- Jakoś nie zauważyłam! - Beth opadła na łóżko. - Do diabła! - krzyknęła, gdy trafił ją poduszką w czoło. Nie pozostała mu dłużna.

- Uwielbiam z tobą rozmawiać - powiedział Dex.

- Dobra! Dobra! - Nie zamierzała się poddać. Gdy jego cios potargał jej włosy, szybko uporządkowała je i rozwścieczona przygotowała się do następnego rzutu. - Jak śmiesz w ogóle mówić mi, co mam robić?!

- Ja wcale nie... - Odskoczył, chcąc uniknąć poduszki i opadł z powrotem na posłanie. - Nie chcę ci niczego dyktować! Jak zwykle wszystko przejawiasz.

Elizabeth usiadła na Dexterze i wyrwała mu poduszkę. Choć kosztowało ją to sporo wysiłku, udało jej się unieruchomić mu ręce. Nie bacząc na stan swojego ubrania, na potargane włosy i zmęczenie, uśmiechnęła się zadowolona ze zwycięstwa.

- Poddaj się - zawołała.

- Nigdy. - Próbował wyrwać się z sideł, ale bez skutku.

Elizabeth dobrze pamiętała bójki z kuzynami. Żaden z nich nie miał przy niej szans... Ścisnęła Dexa udami. Zaślepiona sukcesem, początkowo nie zauważyła iskierek ognia w jego szarych oczach.

- Poddaj się, to cię puszczę.

- Nigdy w życiu - odparł Dexter.

- No, to poczekamy.

Poczuła nagle dziwny ruch i gdy zdała sobie sprawę, na czym tak naprawdę siedzi, zarumieniła się. Przeszyło ją paralizujące ciepło.

- Przyznaj się - zaczęła.

Dex kołysał swoim ciałem, udając, że chce się wydostać. Te ruchy przyprawiały ją o dreszcze.

- No, przyznaj się - powtórzyła Beth.

- Do czego mam się przyznać? - wyszeptał Dex, a ona poczuła ciepły oddech na szyi. - Do tego, że cię pragnę? Do tego, że nie będę mógł dzisiaj zasnąć, bo czuję twój zapach, bo widzę kosmyki twych włosów na poduszce, bo twoje delikatne ciało będzie tak blisko?... - Ich dłonie splotły się w mocnym uścisku. - Do tego mogę się przyznać...

- Nie... - Próbowwała uwolnić się od niego, lecz jej ciało całe płonęło, spragnione pieściami. - Przyznaj, że jesteś tyranem. Poddaj się - szeptała. Drżące usta szukały jego warg.

Dex nie uczynił jednak żadnego ruchu, by uwolnić się z objęć Beth.

- Nie... - odrzekł, rozkoszując się smakiem pocałunku. - Ty się poddaj.

- Nigdy. - Beth zaczęła go dziko całować.

Nagle wyrwała się z uścisku, mimo iż pragnęła Dexa, To prawda, że się nią opiekował, ale jednak nie potrafił obronić jej przed samym sobą. W ciągu zaledwie trzech dni zniszczył wszelkie zasady, w które wierzyła i na których budowała swój świat.

Wiedziała, że gdyby tylko chciał, mógł przecież wykorzystać swoją przewagę fizyczną i uwolnić się z jej uścisku. Czekala, by pomógł jej wyrwać się z pajęczyny, w której została usidlona. Czula, że to szaleństwo, istny obłęd. Nie miała jednak dość siły. W dodatku Dex wcale się nie bronił...

Dotknęła jego włosów i zaczęli całować się tak, jakby za chwilę miał się skończyć świat. Przez całe życie marzyła o takiej rozkoszy. Westchnęła, gdy zaczął pieścić jej kark. Z dziką energią zerwała z Dexa sweter, rozsunała zamek jego spodni. Pieściami Beth sprawiały mu niewysłowioną rozkosz.

Ona także czula rozchodzące się miłe ciepło, kiedy Dex gwałtownym ruchem ściągnął jej koszulę i nagie piersi dotknęły jego owłosionego torsu. Przeszył ją delikatny

dreszczyk podniecenia, gdy tak otwierała się przed nim coraz bardziej.

A kiedy wreszcie Dex ściągnął dzinsy z jej bioder, wydawało jej się, że oszaleje. Elizabeth nie myślała już o przyszłości, wiedziała tylko, że go pragnie, tu i teraz...

Po chwili zatonęli w sobie, oszołomieni...

Rozdział 6

Elizabeth wygrzewała się w promieniach popołudniowego słońca. Chciała się uspokoić, zastanowić nad przyszłością. W milczeniu przyglądała się śpiącemu Dexowi.

Leżał na łóżku z głową ułożoną na poduszkach, którymi wcześniej tak zawzięcie rzucali. Jego ręce błądziły niespokojnie po pościeli. Widziała, jak napinał się każdy mięsień jego twarzy. Co chwilę wstrzymywała więc oddech w obawie, że go obudzi. Chciała spokojnie wszystko przemyśleć.

Mimo woli uśmiechnęła się. Nie żałowała tego, co się stało. W pewnym sensie pokonała Dexa. Poza tym odkryła, że nie jest wcale bezduszny i niewrażliwy, a wręcz przeciwnie. To on sprawił, że się przed nim otworzyła, pozwoliła ponieść gorącej fali, która ich ogarnęła... Choć chciała, nie potrafiła go znienawidzić. Był tak czuły i delikatny... Był po prostu sobą, a tego się nie spodziewała.

Czuła, że wszystko stałoby się bardziej proste, gdyby nadal nie darzyła go sympatią...

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Podjęła już przecież decyzję. Musiała trzymać się planu bez względu na konsekwencje, a fakt, że będzie to bardzo trudne, nie mógł jej w tym przeszkodzić.

Powietrze z wentylatora wprawiało w ruch zasłony. Przenikające promienie słońca raz po raz padały na twarz Dexa. Zbudziły go i gdy nagle spojrzął na Elizabeth, w jego oczach zabłyśły dziwne iskierki. Znała już to spojrzenie. Pod jego wpływem czuła się naga i bezradna. Zdążyła się opanować, lecz teraz zdenerwowanie powróciło.

- Cześć - przywitała go.

- Cześć - wymamrotał Dex. - Dobrze się czujesz?

Przytaknęła. Była zdziwiona, bo do tej pory nikt się o nią nie troszczył.

- Dziękuję, w porządku. - Wzruszyła ramionami, usiłując porzucić dotychczasowe myśli. - Po prostu stres, ale już jest po wszystkim.

- Stres? - powtórzył. - ...Chodzi ci o policję? Byli tu?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Jeszcze nie zostałam oczyszczona z zarzutów. Przynajmniej... tak mi się zdaje. - Opuściła stopy na podłogę. - Wiem jednak, że musi być jakiś sposób, jakiś dowód mojej niewinności, ale dopóki nie mam pewności, nie wolno mi popełnić żadnego błędu.

- Zadziwia mnie twój rozsądek - powiedział Dex, uśmiechając się.

- Jedyne rozwiązanie, żeby to wszystko przetrzymać.

Beth wstała i podeszła do okna. Drżała, obserwując przejeżdżające samochody. Obok czarnego auta z zadrapaniem na tylnym zderzaku stał jakiś łyśawy człowieczek wyglądający jak biznesmen. Jednak ani jego zwariowany krawat, ani szyderczy uśmiech na twarzy nie zdołały przyciągnąć jej uwagi.

- Wiele myślałam, Dex - odezwała się wreszcie.

- Tak? - zapytał podejrzliwie, - O czym?

- O... zniknięciu Jane, prawdziwym przestępcy, naszym położeniu bez wyjścia... Nie lubię być skrepowana...

- Wiem.

- Dzisiaj... - Beth westchnęła ciężko. - Dzisiaj właśnie doszłam do wniosku, że przez roztrząsanie spraw, na które i tak nie mam wpływu, niczego nie załatwię. Mogę najwyżej wylądować w szpitalu. Wiedziałam już o tym wcześniej, ale chyba zapomniałam. Jedyne, co mogę zrobić, to nie oglądać się za siebie. Muszę zerwać z przeszłością raz na zawsze.

- Wiem - odrzekł Dexter. Zaciśnęła pięści. Wolałaby, żeby jej nie przytakiwał.

- Nie chcę jednak - kontynuowała - aby miało to jakiś zgubny wpływ na moje sumienie.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- To, że... - Wzięła głęboki oddech. - Chcę, żebyś wrócił do San Francisco.

- Rozumiem - powiedział Dex miękko. Po chwili wstał. - Lepiej umyję zęby. Mam jakiś dziwny smak w ustach.

Elizabeth poszła za nim. Zatrzymała się przed drzwiami łazienki, podczas gdy on wyjmował nerwowo przybory z szuflady.

- Jesteś zły - zauważyła.

- Nie. - Nacisnął tubkę i pasta trysnęła aż do sufitu. Nie bacząc na to, włożył szczotkę do buzi. Po chwili wypłukał usta. Westchnął i oparł się o umywalkę. - Nie jestem zły. Po tym, co między nami zaszło, nie jestem nawet zdziwiony...

- Nie byłam sobą... - odparła Beth, rumieniąc się.

- To kwestia sporna. Przymrużyła oczy.

- Co masz na myśli?

- Coś bardzo prostego - odrzekł Dex.

- Nie chodzi ci wcale o żadne sumienie. Panikujesz z powodu tego, co się stało.

- Co?! - wykrzyknęła.

- Jesteś zażenowana.

- Ja... - Zawahała się. Patrzył jednak tak, że nie mogła zaprzeczyć. - No, dobrze... Trochę jestem, ale...

- Żałujesz, że na chwilę zrzuciłaś zbroję

- dokończył.

- Dex! Zachowaliśmy się jak para podekscytowanych nastolatków! Nie pomyśleliśmy nawet o konsekwencjach!

- Przyznaję, że od dawna nikogo nie miałem. - Jego głos brzmiał poważnie. - Nie chciałem stracić takiej okazji. A ty?

Nie wiedziała, co powiedzieć. To wyznanie nie przyniosło wcale ulgi.

- Ja też... nikogo nie miałam, ale to nie jedyna rzecz, która mnie martwi - dodała szybko.

- Nie możesz znieść faktu, że każda chwila była dla ciebie rozkoszą, prawda? - odrzekł Dexter.

Beth wzruszyła ramionami. Za nic nie chciała przyznać, że jeszcze teraz czuje dreszcze. Już sam jego głos wprawiał ją w ekstazę, przypominał chwile, kiedy złączeni upajali się sobą...

- To był jakby spadek napięcia, nic więcej - powiedziała, próbując wymazać wspomnienia.

- O, nie! To było coś znacznie więcej - odparł Dex. - Dlatego właśnie chcesz się mnie pozbyć. Nie potrafisz przyznać, że potrzebujesz kogoś. Twój krzyk, który dzisiaj słyszałem, to jakby wołanie o pomoc.

- O nic nie prosiłam! - Beth próbowała zagłuszyć słowa prawdy. - Sama cię w to wpakowałam i nigdy sobie tego nie zapomnę, Dex. Proszę, nie komplikuj sytuacji.

- Nie sądzę, aby porwanie z palcem w kieszeni było wielkim wyczynem. Jeśli dobrze sobie przypominam, to ja zabrałem cię na przejażdżkę.

- Ale to był mój pomysł!

- Chcesz mieć rację. O to chodzi, prawda, Twarda Damo? Teraz jednak, jeśli chcemy znaleźć Jane, czeka nas sporo roboty.

Po raz pierwszy w życiu Beth nie kierowała się własnymi interesami, a Dex śmiał w to wątpić.

- To nie zawody! Ja... nie chcę po prostu sprawiać ci więcej kłopotów! - zawołała.

- Jakoś wytrzymam.

- Nie powinieneś czuć się za mnie odpowiedzialny, tylko dlatego, że... że zrobiliśmy to, co zrobiliśmy.

- Nawet nie potrafisz wymówić tego słowa.

Beth przymknęła powieki.

- Uprawialiśmy seks - wyszeptała.

- Nie - zaprzeczył Dex. - My się kochaliśmy.

- Uprawialiśmy seks - powtórzyła. - Wielki seks! Ziemia się otworzyła i pochłonęła mnie całą, zgoda? Teraz dobrze?! - Chwyliła go za ramiona. Dałaby wszystko, aby zniknął z twarzy ten jego uśmieszek. - Teraz jednak - ciągnęła - opuszczasz to miejsce i jedziesz do domu, aby popracować na swym małym komputerku!

- O, nie! - zaprotestował Dexter. Potrząsnęła nim.

- Cholera! Choć raz bądź odpowiedzialny! - wykrzyknęła.

- Nie.

Elizabeth wiedziała, że natrafiła na twardego przeciwnika. Nie mogła pozwolić jednak, by znowu wygrał.

- Zaraz rozwiążemy ten problem. Dex westchnął, nieoczekiwanie odwrócił się i porwał ją w ramiona.

- Co robisz?! - zapytała. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że trzymam cię w szachu?

- Teraz ty mnie wysłuchaj, Beth, i słuchaj dobrze. Najważniejsze, że jesteśmy tutaj razem. Głowę bym dał, że te twoje dziwne... powiedzmy... wyrzuty sumienia nie są prawdziwe. - Przyciągnął ją blisko. Był zirytowany. - Wbij sobie do tej swojej małej główki to, że jesteśmy razem! Na dobre i na złe, w chorobie i zdrowiu. Nigdy cię nie opuszczę, partnerko.

- Partnerko? - Przekonanie, z jakim to powiedział, zdezorientowało Beth. Zachichotała nerwowo. - Nie jesteśmy...

- Jesteśmy partnerami - Dexter powtórzył pewnie. - Przyjaciółmi także, mam nadzieję.

- Przyjaciółmi? - zdziwiła się. - My?

- Oczywiście - potwierdził, nie zwalniając uścisku. - A jak inaczej byś nas nazwała?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi. Elizabeth wpatrywała się w jego twarz. Zadrżała, kiedy Dex zaczął pieścić jej aksamitną skórę.

- Jesteś tak piękna, Beth - wyszeptał. - Nigdy wcześniej nie znałem kogoś takiego jak ty. Nie walcz, proszę, ze swoimi pragnieniami.

Poczuła dziwne ciepło, które niczym gorąca fala ogarnęło jej całe ciało z zadziwiającą szybkością.

- Ja... niczego nie pragnę - wyszeptała, dotykając delikatnie wargami jego ust. - Nie mam też przyjaciół. Pracuję sama.

- Ja również - odrzekł Dex.

Czuła, że stają się jednością. Gęsty puch na torsie Dextera pieścił jej nabrzmiałe piersi. Elizabeth zadrżała, porwana nagle rozbudzoną zmysłowością.

- Różnimy się - powiedziała słabym głosem.

- Wcale nie - zaprzeczył Dex. - Jesteśmy aż za bardzo podobni.

Pocałunkami zasypał jej całe ciało. Elizabeth uprzytomniła sobie, że Dex doskonale wie, co sprawia jej przyjemność. Nikt jeszcze nie rozbudził w niej tej ukrytej pasji.

- Dex... - zaczęła. - Nie mogę tego zrobić.

- Nie możesz? - Dex ustami muskał jej piersi. - Czy nie chcesz?

- Już sama nie wiem - przyznała Beth. Przerwał pieszczoty i spojrzał jej głęboko w oczy. Dostrzegł w nich błaganie.

- Czy było aż tak źle? - zapytał.

Nie potrafiła wymyślić żadnej złośliwej odpowiedzi. Westchnęła tylko.

- Musisz zamienić pokoje - wyszeptała.

- Dla czyjego dobra?

- Dla mojego - przyznała i łzy napłynęły jej do oczu.
- Zgoda. - Z ciepłym uśmiechem scalał kilka łez i dotknął jej ust. - Teraz jesteśmy złączeni na zawsze, w imię naszej wspólnej walki - powiedział uroczyście.
- Myślałam, że woda nie ma takiej mocy jak krew.
Wzruszył ramionami.
- Jeśli chcesz, mam gdzieś scyzoryk.
- Wolę gorący prysznic. - Uśmiechnęła się.
- Zanim stracę siłę woli i wskoczę z tobą pod prysznic, przyniosę może coś do jedzenia. - Sięgnął po portfel. Wyjął kilka rachunków i rzucił je na łóżko. - Zamówię podwójną porcję. - Pocałował Beth w czoło, wziął klucz i gwizdząc, wyszedł z pokoju.

Elizabeth weszła do łazienki i zapaliła lampkę nad umywalką. Uśmiechnęła się, kiedy ujrzała swoje odbicie w lustrze. Przypomniała sobie, co mówił jej Dex.

- Człowiek jest panem własnych nastrojów - powiedziała do siebie.

Długo rozczesywała mokre włosy. Nagle uświadomiła sobie, że nie kieruje nią zwykła kobieca próżność, a chęć przypodobania się Dexowi.

Przerażona przyglądała się swojemu odbiciu, szukając oznak szaleństwa, bo niewątpliwie zwariowała... Czyżby to, co zaszło między nimi, tak na nią wpłynęło? Zastanawiała się, co stało się z tym aroganckim, krnąbrnym i denerwującym facetem. Co stało się z nią, kobietą, która nigdy nie znosiła kompromisu i łatwizny. Czyżby straciła już wszystko?

- Nie! - powiedziała na głos, zaciskając pięści. - Nie wszystko!

Mimo że odebrano jej pracę, prawie wolność, a teraz nawet spokój wewnętrzny, postanowiła się nie poddawać. Skoro chciała znaleźć Jane, postanowiła nie tracić czasu na głupie rozmyślenia, zapomnieć o wspólnych pieszczotach, o

tym, że każdy jego dotyk elektryzował jej ciało... To prawda, że Dex umiłał poszukiwania, ale znacznie częściej pogarszał sytuację. Przez niego Beth zupełnie zapomniała o swoich zasadach, przez niego stała się inną kobietą. Czy tego właśnie chciał...

Elizabeth potrząsnęła głową. Nie zależało jej wcale na tym, co myślał Dex. Pewnie wziął ją za jedną z tych blondyneczek, które gładzi się po główce, a one same wskakują do łóżka! Chciała, aby dowiedział się, że ona taka nie jest, że nie zamierza wcale ulegać instynktom. Teraz nadarzała się po temu wspaniała okazja.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła druga. W dodatku był piątek. Nie zamierzała czekać do poniedziałku. Zdecydowała, że musi działać natychmiast, że teraz pojedzie do szkoły. Mogłaby założyć ten pognieciony kostium i przekonać dyrekcję, że jest... na przykład prawnikiem. Kłopot w tym, że nie wiedziała, jak się tam dostać.

Rozejrzała się i jej uwagę zwrócił natychmiast jakiś przedmiot, jasno odbijający się w lustrze. Ucieszyła się, gdy stwierdziła, że to kluczyki od samochodu.

Kwadrans później Elizabeth usiadła za kierownicą i włączyła stacyjkę. Silnik jednak ani drgnął.

- Sheila - wymamrotała Beth wściekle - myślę, że czeka nas krótka rozmowa.

Spacer sprawił, że Dex był teraz w doskonałym humorze. Elizabeth przyznała przecież, jak bardzo niepokoił ją ich związek, a tego się nie spodziewał. Teraz mógł oczekiwać czegoś więcej i fakt ten nie dawał mu spokoju.

Był przekonany, że to, iż się kochali, nie stało się przypadkiem, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że postąpił zbyt impulsywnie. Znał już na tyle Elizabeth, by wiedzieć, że nie znosi, gdy ktoś ją zmusza, nawet do rzeczy,

których pragnie. Zamyka się wtedy w sobie i wszystkiego odmawia.

Dex mimochodem spojrział na parking. Zauważył, że „Sheila” zniknęła.

Wmawiając sobie, że Beth nie opuściłaby pokoju z własnej woli, przekręcił nerwowo klucz w zamku. Już wyobrażał ją sobie leżącą nieprzytomnie na podłodze... Z modlitwą na ustach otworzył drzwi. Zaczął wołać, przeszukując opuszczony pokój. Nie dostrzegł żadnych oznak walki, a co gorsza stwierdził, że Beth zniknęła.

Gdy przeszukał szafę i wszystkie szuflady, potwierdziły się jego przypuszczenia.

- Do diabła! - wyszeptał. Jakże bardzo się pomylił! Pomyślał, że Elizabeth po prostu zostawiła go.

Po chwili doszedł do wniosku, że może zbyt surowo ją ocenia. Nic bowiem nie wiedział o jej postępowaniu z mężczyznami. Jego, na przykład zauroczyła i...

Zamyślony wszedł do łazienki. Znalazł dzinsy i koszulkę. Oczywiście to jeszcze niczego nie oznaczało, ale dawało pewną nadzieję. Szczotka do zębów i pigułka leżące na półce dały mu odrobinę nadziei, że być może Elizabeth nie opuściła go. Nie miał pojęcia jednak, co mogło się z nią stać.

Jakiś dziwny dźwięk przerwał jego rozmyślenia. Dex rzucił się więc natychmiast do drzwi. Otworzył je z taką siłą, że klamka pozostawiła ślad na kruchej ścianie i wybiegł na zewnątrz. Po chwili zza rogu wyłoniła się „Sheila”.

Auto zatrzymało się z piskiem opon, co niezmiernie ubawiło Dexa. Obserwował zmagania Elizabeth, która próbowała zaparkować samochód w poprzednim miejscu i z przerażeniem cofnął się, gdy omal nie uderzyła w limuzynę, stojącą obok.

Elizabeth z wrodzonym sobie wdziękiem wyszła z samochodu. Ze złością kopnęła jedną z opon. Zdjęła pantofle, wrzuciła je do środka i z zaciętością trzasnęła drzwiami.

Dex sam już nie wiedział, czy ma zbesztać ją, czy porwać w ramiona.

- Miałaś miłą podróż? - zapytał tylko. Odwróciła się i podeszła do niego, bezradnie machając ręką.

- Mówiłam ci, że „Sheila” mnie nienawidzi. Przez cały czas robiła jakieś numery.

- Może próbowała powstrzymać cię przed zrobieniem głupiego kroku, jakim był ten wyjazd...

- To nie był żaden głupi krok, Dex! Myślę, że wiem już, dokąd pojechała Jane!

Przygodni goście hotelowi zaczęli wyglądać przez okna i przysłuchiwać się ich rozmowie. Dex objął więc Beth i poprowadził do pokoju. Początkowo protestowała, lecz gdy wskazał widownię, poddała się.

- Dex, jej dzieci mówiły coś o Teksasie

- powiedziała już w środku. - Wspominały, że jadą odwiedzić tatusia. Jane musiała tam pojechać.

- Przecież boi się swojego męża.

- Tak, ale on nigdy jej nie skrzywdził.

- Zmrużyła oczy. - Powiedziała mi, że boi się swych uczuć, że nie chce kochać go tak bardzo, by znów ograniczył jej wolność. - Przerwała. - Ale to niczego nie tłumaczy...

- I niczego nie dowodzi - dodał Dex - ter, choć myślał inaczej. - Może chciała ich jedynie uspokoić?

Potrząsnęła głową.

- To ostatnia rzecz, jaką by im powiedziała. Teraz musimy coś zrobić i mam nawet świetny pomysł! Jeśli dostaniesz się do pamięci komputera bankowego, będziesz miał dojszcie do nagranych rozmów telefonicznych, zamiejscowych także i...

- A więc byłaś w szkole? - przerwał jej oburzony.
Beth usiadła na krześle przy oknie.

- Oczywiście - odparła zdziwiona, że się nie domyślił. - Nie mogłam przecież czekać do poniedziałku.

- Nie mogłaś też zostawić mi żadnej wiadomości - powiedział drżącym głosem, kryjąc jednak wzburzenie.

Przyjrzała mu się z uwagą.

- Traktujesz mnie jak dziecko. Wyszedłeś stąd tanecznym krokiem, zapominając, jak dużo pracy jeszcze nam zostało.

- A ty zniknęłaś, nie zdając sobie sprawy, że mogę się o ciebie martwić!

- Ja... Przepraszam - wymamrotała Beth. - Spójrz, jednak udało mi się! Czy to się nie liczy?

- Nie - powiedział Dex zirytowany. - Założyłaś swój kostium. Przecież mogłaś zostać rozpoznana! - Chwycił ją za ramiona. - Do diabła, nie pomyślałaś o tym?!

- Nie - przyznała. Nie mogła skupić się. Wiedziała tylko, że znów udało jej się go pokonać. Nadal był, co prawda, arogancki i apodyktyczny, ale zależało mu na niej. - Martwiłeś się o mnie? - zapytała.

- Oczywiście, że tak! - krzyknął prawie.

- A ja zachowałam się jak rozpieszczone dziecko. - Była zdziwiona tym stwierdzeniem.

- Właśnie.

- Teraz zabierzesz mi zabawki i zamkniesz w pokoju, tak? - zapytała Elizabeth, wyjmując kluczyki.

- Tak - powiedział, zwalniając uścisk.

- Coś jeszcze, ojczulku? - Uśmiechnęła się.

- Myślę, że to na razie wszystko - odrzekł Dexter.

- To dobrze, bo czuję zapach jedzenia! - Zajrzała do torby. - Och, chińskie danie! Uwielbiam to!

Wzięła pałeczki, zdjęła zakiet i włączyła telewizor.

- Casablanca - ucieszyła się. Sięgnęła po chusteczki i spojrzała groźnie na Dextera. - Jeśli choć raz się zaśmiejesz, uduszę cię! - Usiadła wygodnie i sprawnie posługując się pałeczkami, zaczęła jeść krewetki.

Dex stał i przyglądał się jej zdziwiony. Nagłe wyrwał jej jedzenie.

- Hej! - krzyknęła.

- To jest twoje - powiedział, podając jej drugi talerz. - Kurczak w sosie migdałowym.

- Dzięki.

Usiadł obok niej i po chwili parsknął śmiechem.

- O co chodzi? - zapytała Beth.

- O nic. - Pokazał jej rachunki. - Nie zamówiłaś dwuosobowego pokoju.

Zadrżała, lecz po chwili wzruszyła ramionami.

- Będę spała w fotelu - odparła.

- Jakoś zmieścimy się na jednym łóżku.

Spojrzała na Dexa nieufnie.

- Jak zwykle masz sprośne myśli! - Zaczął jeść. - Sądzę jednak, że twoje obawy są fałszywe.

- Jak to?! - zdziwiła się Beth.

- Ja także oglądam stare filmy. Pamiętasz ten, w którym bohaterowie postawili przegrodę na środku posłania? - Dexter uśmiechnął się. - Nic nie pomogło. Zobaczymy, kto nie wytrzyma tym razem.

Znieruchomiała. Znowu Dex był górą, ale nie na długo. Wiedziała, że potrafi być silna i zamierzała mu to udowodnić! Przyjęła więc jego wyzwanie, obiecując sobie w duchu, że pokona go jego własną bronią. Będzie zmuszony przyznać, że są równi.

Walka zaczęła się na nowo...

Rozdział 7

Po bezsennej nocy obydwójce wstali późno. Nie zamienili ze sobą prawie ani jednego słowa. Dex zachowywał się w sposób chłodny i wyniosły, co irytowało Beth. Gdy wyszedł po śniadanie, wykapała się i wysuszyła sobie włosy.

Po godzinie, gdy Dex wrócił z torbą pełną jedzenia, była świeża, pachnąca i pełna promieniującego entuzjazmu. Po kilku męczących dniach odzyskała wreszcie spokój i dawną energię.

Wiedziała, że Dex obserwuje ją z nie ukrywanym podziwem. Zachęcona tym, usadowiła się na łóżku i zaczęła szcztokować włosy. Uświadomiła sobie, że dopiero w trudnych warunkach docenia się prawdziwe wygody.

Dostrzegła, że Dex przygląda jej się nadal i straciła nagle humor.

- Musimy zrobić bilans - powiedziała. - Jak stoimy z pieniędzmi?

- Mam liczyć koszty jedzenia?

- No, tak. Zamyślił się.

- Jeśli ograniczymy się do benzyny, hotelu i posiłków, wystarczy jeszcze na cztery dni.

Nie była zdziwiona, aczkolwiek trochę rozczarowana. Westchnęła ciężko. Nie chciała być od niego zależna, ale na razie nic nie mogła poradzić.

- Nie stać nas na restauracje, nawet na bary szybkiej obsługi - powiedziała, wskazując na torbę z zakupami.

- Jesteś pewna?

Wyjął trzy słodkie bułki i termos z kawą.

- Koniec z paczkami? - zapytała nieśmiało.

- Ależ skąd! Wyobraź sobie tylko te wszystkie łakocie! Ciasta piaskowe, mleczne, ekierki w polewie czekoladowej... - Wyrażnie z niej drwił. - Zostań ze mną, kochanie, a wszystko rzucę do twych stóp!

Potrząsnęła głową.

- Nie masz silnej woli - zauważyła. - Od dzisiaj koniec z przyjemnościami.

- Wszystko zepsułaś!

- A ty nie masz w ogóle umiaru! - odpaliła, częstując się słodką bułeczką z rodzynkami. Zamknęła oczy i zaczęła rozkoszować się jej smakiem.

Dex usiadł w fotelu i przyglądał się jej rozbawiony.

- Jesteś w dziwnym nastroju - powiedział.

- Mówiłam ci już, że robię postępy. Znajdziemy Jane i oczyścimy mnie z zarzutów.

Dex skończył właśnie swoją porcję i wytarł ręce serwetką.

- Myślałem, że nie poddajesz się instynktom.

- I miałeś rację. - Powąchała kawę i zaczęła wolno pić. - Zasłużyliśmy na małą przerwę. - Sięgnęła po drugą bułkę. - Z bólem, ale przyznaję, że miałeś rację, a ja... ja...

- Myliłaś się? - zaryzykował.

- Tak, ja się... - westchnęła. - Doskonale to ująłeś.

Dex próbował ukryć zadowolenie.

- Do jakich błędów się przyznajesz?

- Zamierzasz to wykorzystać? - Spojrzała na niego.

- Pewnie.

- Dobrze - odrzekła. - Miałeś rację, kiedy mówiłeś, że nie warto się wszystkim tak przejmować. Nie chcę wylądować w szpitalu.

- Szkoda, że nie możemy tego nagrać. Skryła swój uśmiech. Lubiała takie rozgrywki. Dex wpadł w pułapkę.

- Nie ma sensu zamartwiać się - ciągnęła dalej - nad rzeczami, których nie można zmienić. Będę więc udawała, że nie istnieją żadne problemy.

- Nie o to mi chodziło - wtrącił Dex.

- Ale tak robisz.

- Nie - zaprzeczył. - Ja po prostu nie przywiązuję wagi do małych spraw.

- Ale je analizujesz.

- Przyznaję, że czasami zaślepiają mnie drobiazgi, ale... nie zapominam o przeszłości, a czerpię z niej wiedzę. Wychowałem się w przekonaniu, że istnieją pewne zewnętrzne siły, których nie można pokonać. Staram się więc nie ingerować w nie, a jedynie z nich korzystać w razie potrzeby. Ty tak nie postępujesz. Na miłość boską! Zostaw to wszystko!

- Łatwo ci mówić - odparła. - Musimy wszystko dokładnie zaplanować.

- Nie, nie musimy.

- Myślę - pominęła jego uwagę - że Jane wiedziała o czymś. Ty sądzisz, że sedno sprawy tkwi w komputerach. Jeśli ma to być wyprawa militarna, połączmy siły i wspólnie pokonajmy wroga.

Dex podniósł ręce w geście poddania.

- Dlaczego ja się tym w ogóle tak przejmuję?...

- Nie mam pojęcia. Lepiej zabierzmy się do roboty.

Resztę dnia spędzili na dokładnym omówieniu planu. Elizabeth podejrzewała, co prawda, że Dex z premedytacją koncentruje się na każdym szczególe, ale nie pozwoliła sobie na żaden komentarz. Czuwała tylko nad tym, by nie zmusił jej do czegoś, czego by później żałowała.

- Potrzebujemy także kart kredytowych Jane, taśm bankowych z rozmowami telefonicznymi i listę wszystkich firm, które mogą mieć coś wspólnego z tą sprawą. Jeśli szczęście nam dopisze, może znajdziemy jakiś ślad. - Uśmiechnęła się. - Dzisiaj jest sobota... Najpóźniej we wtorek wszystko stanie się jasne!

- Teraz już wiem - odezwał się Dex.

- Co takiego? - zapytała.

- To, że jesteś optymistką.

- Cofnij to!

Zaśmiała się, a ona zażenowana zaczęła podliczać kolumny cyfr.

- Budżet to moja działka - powiedziała. - Czasami jestem rozrzutna, lecz kiedy trzeba, potrafię wskrobać jeszcze parę dolarów.

Spojrzał na nią uważnie, ale nie odezwał się. Finanse z pewnością ograniczały ich możliwości, ale ku swemu zaskoczeniu odkryli, że potrafią dać sobie radę.

Jedzenie i ubrania były najprostszą sprawą. Niedaleko hotelu odkryli sklep z taną odzieżą. Po południu wybrali się tam.

- Kiedyś robiłam zakupy tylko w takich budach - wyznała, przebierając w ciuchach, gdy znaleźli się na miejscu.

- Nie miałaś pieniędzy?

- Nie miałam gustu. - Wskazała na obcisłą sukienkę na ramiączkach z wyciętym dekoltem. - Cytrynowe groszki na sztucznym jedwabiu - powiedziała, słodko uśmiechając się. - Okazyjna cena!

- Mnie się podoba - Dex stwierdził uwodzicielsko.

Posłała mu lodowate spojrzenie. Wybrała skromną jasnozieloną bluzkę, ale kiedy zobaczyła, że Dex zamierza kupić koszarne polo, chwyciła jakąś czerwoną koszulę i poszła do kasy.

- Może majteczki? - zawołał za nią, machając garścią czarnych i purpurowych koronek. - Te są doskonałe, złotko!

Wszystkie rozmowy w sklepie ucichły. Elizabeth zamarła.

- Przecież to nie twój rozmiar, kochanie! - krzyknęła do niego, siląc się na uśmiech. - Poza tym - dodała, gdy podszedł bliżej - masz ich całą szafę, a i tak nie nosisz!

Widać było, że Dex ledwo powstrzymuje się od śmiechu.

- A to dlatego, że zupełnie nie mogę ich znaleźć wśród twoich skórzanych gorsetów, kotku.

Ekspedient pakujący zakupy chrząknął dwuznacznie.

Elizabeth zauważyła, że wszyscy klienci skupili się wokół nich i choć nie patrzyli, wiadomo było, że wyteżają słuch. Pieszczotliwie pogłaskała Dexa po torsie.

- Ależ, kochanie, musztra wojskowa to twój pomysł - odrzekła słodko. - Ale jeśli już tak koniecznie chcesz mieć te majteczki, kupię ci je. Nie dostałeś ode mnie prezentu na gwiazdkę . Właściwie... będzie ci w nich do twarzy. To zdecydowanie twój kolor.

Rozkoszowała się swym zwycięstwem, kiedy nagle Dex chwycił ją w ramiona.

- Otrzymałem od ciebie prezent gwiazdkowy, który mnie zachwyił, ty moja słodka złośnico! - wyszeptał gorąco. - Gdy przypomnę sobie twoje boskie ciało przewiązane jedynie wielką, złotą wstążką, serce mocniej mi bije... - Przerwał i pocałował ją szybko. Po chwili grzecznie poprosił ekspedienta o rachunek. Kiedy już zapłacił, wziął paczkę i otworzył drzwi.

Elizabeth znieruchomiała. Czuła, jak bardzo się rumieni.

- To było miłe - powiedziała, mijając go w przejściu. - Bardzo miłe.

- Tak też myślałem. - Wyszczrzył zęby w sztucznym uśmiechu.

- Moglibyśmy wrócić do mieszkania Jane i porozmawiać z jej sąsiadami - zaproponowała w drodze do samochodu.

- Podejrzewasz, że będą coś wiedzieli?... Jeśli nawet, to czy muszą ci od razu wszystko powiedzieć?

- Mogłabym udawać siostrę Jane.

- A jak wygląda jej siostra?

- Jest wysoka, ma brązowe włosy, piwne oczy i jasne wąsy.

Dex skrzywił się.

- Coraz bardziej mnie zaskakujesz. Beth parsknęła śmiechem.

- No, to może... urzędnik, sporządzający spis ludności? Potrzebuję tylko jakiejś aktówki i mojego kostiumu. Zobaczysz, że będą jedli mi z ręki.

- Nie mamy aktówki, Beth.

- Coś wymyślę.

Wsiadli do samochodu i ruszyli w stronę hotelu. Po chwili znaleźli się na miejscu. Beth wzięła zakupy i poszła do pokoju. Zdziwiła się, zastając tam ład i porządek.

- Szkoda, że nie sprzątają też samochodów - mruknęła, podnosząc z podłogi jakieś zawiniątko. - Co to? - zdziwiła się. Powąchała i stwierdziła, że to guma do żucia. Wyrzuciła ją natychmiast. - Jaki hotel, taka obsługa - westchnęła.

Rozpakowała torbę i podała Dexowi koszulę. Gdy przebrali się już, wyjęła kanapki i położyła się. Przez cały czas zastanawiała się jednak nad ich następnym ruchem. Wiedziała, że sama sobie nie poradzi. Miejscowe biura żądały kolosalnych sum za rozpracowanie systemu komputerowego. Dex był zresztą pewien, że zmienili już system bezpieczeństwa.

- Ale przecież to ty ułożyłeś program - powiedziała.

- Tak - Dexter przytaknął i usiadł na łóżku.

- Dobry jesteś - pochwaliła. Wzruszył ramionami.

- Od dawna chcieli ze mną współpracować. Mieli nadzieję, że potrafię zapobiec kradzieżom.

- Mógłbyś to zrobić? Zamyślił się.

- Zapobiec, z pewnością. Nie byłem jednak zbyt taktowny. Dlatego odsunęli mnie od twojej sprawy. Nie znoszę... garniturów.

- Zauważyłam. Dlaczego?

- Popadłem w tarapaty. No, wiesz... Mały konflikt z szefami. Chodziło o projekt, który mi skradziono... Ogłosiła,

że to jej pomysł i oczywiście uwierzyli. Później udało mi się, co prawda udowodnić swą rację, ale zrezygnowałem z pracy.

- A więc kobieta?... - Teraz wszystko stało się jasne. Beth zrozumiała, dlaczego to tak bardzo przeżywał.

- Dzisiaj nie ma to już żadnego znaczenia - powiedział, kładąc się obok niej. - A wracając do sprawy, nawet jeśli stać by nas było na przenośny komputer, potrzebowalibyśmy profesjonalnego sprzętu, żeby zagłuszyć hotelowe rozmowy telefoniczne. Mógłbym, co prawda, spróbować, ale zajęłoby to sporo czasu. Te telefony także są podłączone do komputera. Może dojść do zwarcia...

- Nie mamy wyboru - Poderwała się nagle, gdy poczuła jego dotyk. Zaczęła nerwowo wymachiwać ołówkiem. - Możesz mi to jeszcze raz wyjaśnić?

- Przestań się denerwować - odparł. - To nie jest aż tak skomplikowane.

- Wcale się nie denerwuję. - Zirytowana rzuciła ołówek, który odbił się od ściany, zostawiając na niej ślad. - Słucham.

- Założmy, że przy użyciu mojego komputera dostanę się do systemu bankowego. Muszę wtedy podać hasło, bo ich komputery sprawdzają numer w pamięci i odłączają się, by za chwilę ponownie mnie zlokalizować. Jeśli nie podam prawdziwego numeru, połączenie zostaje zerwane.

- Niezłe!

Nie zwrócił uwagi na tę pochwałę. Delikatnie dotknął uda Elizabeth.

- To nic nadzwyczajnego, ale dzięki temu mam podstawy, aby twierdzić, że w defraudację zamieszani są pracownicy. - Zaczął czytać listę, którą Beth przygotowała. Przesunął nieznacznie dłoń po wewnętrznej stronie jej uda. - Będziemy potrzebować drukarki.

Beth spojrzała na Dexa, szukając jakichkolwiek dowodów na to, że te pieszczoty były zamierzone.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Nie, nie. - Nagle wstała, podeszła do szafki i z niezwykłą dokładnością zaczęła składać bluzkę. - Masz jakichś przyjaciół w Phoenix, którzy są ci coś winni?

Dex zbliżył się do Elizabeth i podał jej ołówek.

- Już dawno wykorzystałbym ten fakt - powiedział, nagle tuląc ją do siebie.

Wyrwała się mu.

- Dex? - Jej głos drżał i zdawała sobie z tego sprawę. Usiadła w fotelu. Mogła jedynie odwrócić jego uwagę. - Czy nie wzbudzisz przypadkiem podejrzeń? - zapytała. - Mówiłeś, że mój podpis widnieje na wszystkich dokumentach, a FBI będzie je z pewnością kontrolować. Czy nie zastanowi ich twoja ingerencja w tę sprawę?

- To ryzyko, jakie musimy podjąć - odrzekł z rozbijającym uśmiechem. - Czasami trzeba zawierzyć instynktom, Beth.

Wiedziała o tym, ale co miała robić, gdy jej instynkty podsuwały nieprawdopodobne wprost i nie do przyjęcia rozwiązania...? Co z tego, że Dex był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego знаła... Skoncentrowała się na uczuciach tylko dlatego, że mogła je kontrolować!... Niepokoił ją jednak fakt, że coraz mniej jej opierała się jego urokowi.

- No, dobrze. Co więc zrobimy? - zapytała. - W salonie komputerowym nie pozwolą skorzystać z telefonu. Musiałbyś coś kupić... A może bank?

- Zbyt ryzykowne. - Przysunął się do niej.

- Teraz już wszędzie mają komputery. Można się przebrać i... - Wiedziała, że to zbyt skomplikowane. - Słuchaj, w szkole też mają komputer...! - Przerwała. - Dex! Już wiem! Przecież na uniwersytecie jest całe laboratorium! Znajdziesz tam wszystko, czego chcesz!

- To będzie trudne, ale... nie mamy chyba innego wyboru... Nie mogłaś wymyślić tego pięć minut wcześniej?

- Działałam przecież bez zarzutu.

- Dlaczego ja na to nie wpadłem? - Pokręcił głową.

- Bo twoje myśli zaprzęta tylko jedna sprawa - wymamrotała, sięgając po torebkę.

- A twoich nie zaprzęta? - odparł, otwierając drzwi.

Zdecydowała, że nie warto tego komentować.

Uniwersytet przypominał twierdzę obronną. Znak na podwójnych szklanych drzwiach do laboratorium zabraniał wstępu osobom niepowołanym. Strzałki na białej ścianie wskazywały drogę do poszczególnych sal. Przy wejściu stało biurko, przy którym siedział strażnik. Miał pryszczatą twarz, okulary w rogowej oprawce, a jego koszulka ostrzegała: „Zakłócający porządek będą surowo karani!”

- Wygląda zupełnie tak jak ty - powiedziała, uśmiechając się.

- Ja tak naprawdę wyglądałem.

- Żartujesz chyba.

- Nie. Nie chodziłem na żadne randki, dopóki nie przyjęli mnie do drużyny piłkarskiej, a i wtedy byłem za mały, za wąły i zbyt przejęty nauką.

- Dziewczyny z twojej szkoły musiały być chyba szalone!

- Dlaczego? - zapytał zdziwiony.

- Wiadomo przecież, że randki z geniuszami są interesujące. Dzisiaj każdy z nich jest już zajęty, no... poza nielicznymi wyjątkami.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo Elizabeth wskazała na drzwi.

Jakiś chudy nastolatek we wzorzystej marynarce wszedł właśnie do środka. Widzieli, jak pokazał legitymację i strażnik wpatrywał się w nią z uwagą. Po chwili przepuścił chłopaka i podniósł słuchawkę. Prawdopodobnie dalej znajdował się następny punkt kontroli.

- Eddie McDermott - wyszeptał Dex.
- Kto? - zapytała Beth, odgarniając włosy. - Znasz go?
- Właściwie nie - odrzekł. - Każda uczelnia ma takiego
typa, który czuwa nad porządkiem, a przy tym robi głupie
miny. - Uśmiechnął się. - Prowadzi pewnie jakiś barek...
- Albo jest zastępcą prezesa banku - mruknęła. - Niełatwo
się precyzyzować, a nawet jeśli uda ci się, nie ma takiego ruchu,
żeby nie zauważył cię następny strażnik.

Elizabeth zaczęła przyglądać się wchodzącym studentom.
Jak zwykle chłopcy pogwizdywali na widok każdej
dziewczyny. Ich koleżanki stały w małych grupkach,
chichocząc i szepcząc między sobą. Elizabeth od razu poznała,
że to pierwszy rok.

- Myśl dalej - powiedział Dex. - Ja tymczasem spróbuję
się tam dostać.

- Idę z tobą. - Chciała się podnieść, lecz powstrzymał ją i
pokręcił głową.

- Twoja wiedza na nic się tu nie zda, Beth. Sam dam
sobie radę. Masz - powiedział, dając jej kluczyki. - Idź do
samochodu i czekaj na mnie. Tylko nie rozglądaj się za bardzo
za policją! - Pocałował ją w policzek i odszedł.

Była wściekła, że znowu nie pozwolił jej działać.
Zdecydowała, że nie da mu sobą kierować. Ruszyła dziarsko
przed siebie, lecz po chwili zatrzymała się. Strażnik chwycił
za telefon, zanim Dex zdążył cokolwiek powiedzieć.

Złośliwy uśmiezek zawitał na jej twarzy. Dexter Wolffe,
mistrz podstępu, właśnie się wycofywał.

- Dobrze ci tak - wymruczała pod nosem, z zadowoleniem
przyglądając się jego daremnym próbom.

Widziała, jak wzrusza ramionami, szukając czegoś w
kieszeniach. Strażnik pokręcił głową i wskazał na zegarek. Do
zamknięcia zostało jeszcze parę godzin.

Nagle posmutniała. To, że Dex nie radził sobie, wcale nie polepszało jej sytuacji. Musiała skorzystać z własnego planu...

Uśmiechnęła się złowrogo. Ostatni raz spojrzała na Dexa, podrzuciła kluczyki, zwinnie je złapała i podeszła do samochodu.

W środku zaczęła szperać wśród rzeczy porozrzucanych na podłodze. W pewnej chwili wyciągnęła spod fotela jakiś przedmiot. Okazało się, że to jej portfel.

Drżącą ręką otworzyła go i przeliczyła pieniądze. Jak na obecne warunki kwota ta stanowiła niezłą fortunę. Z zadowoleniem pomyślała, że nie będą musieli już oszczędzać. Koniec z okropnym jedzeniem, sklepami z tanią odzieżą, podrzędnymi hotelami! Koniec z twardymi posłaniami i... wspólnymi pokojami.

Nagle uśmiech zniknął jej z twarzy.

Uświadomiła sobie, że nigdy więcej nie będzie z Dexem tak blisko, że już nigdy nie poczuje na sobie tego paraliżującego spojrzenia, które budziło w niej nieznane dotąd uczucia... Pragnęła udowodnić Dexterowi, że nie jest wcale słabą kobietą, którą trzeba chronić i której się nie docenia!

Nie zastanawiając się ani chwili, położyła portfel z powrotem na miejsce. Postanowiła zwyciężyć bez pieniędzy.

Rozdział 8

Rozejrzała się, czy nikt nie kręci się w pobliżu. Pamiętała, że szyby „Sheili” były przyćmione, mogła więc spokojnie się przebrać. Zdjęła bluzkę, biustonosz i szybko nałożyła sukienkę. Zsunęła spodnie i sięgnęła po pantofle.

Przejrzała się w lusterku i przeszukała torebkę. Znalazła czarny tusz do rzęs, matową czerwonawą szminkę i fluid.

Puder doskonale przykrył piegi. Wprawnym ruchem pomalowała rzęsy, później usta. Przeraziła się, przyglądając się swojemu odbiciu. Zdecydowała jednak, że dla sukcesu znieśie wszystko.

Gdy stanęła na chodniku, z przerażeniem spostrzegła, że sukienka jest tak krótka, że ledwo przykrywa jej pośladki. Przy pierwszym kroku podwinęła się aż do pępka. Elizabeth obciągnęła więc ją szybko, lecz w ten sposób niemal odsłoniła piersi.

- Przecież to absurd! - wymamrotała wściekła, poprawiając materiał.

Wzięła głęboki oddech, czemu parę osób przyglądało się z prawdziwą przyjemnością i godnie ruszyła naprzód. Zawsze zastanawiała się, dlaczego kobiety, które noszą takie sukienki, nigdy nie chodzą normalnie. Teraz знаła już odpowiedź. Gdyby nie stawiały małych kroczków, mogłyby zostać aresztowane za obrazę moralności!

Szła, obciągając sukienkę raz z jednej, raz z drugiej strony. Od czasu do czasu próbowała uśmiechać się.

Nagle usłyszała dziki gwizd. Zadowolona z wrażenia, jakie wywarła, zatrzymała się. Spojrzała przez ramię i zamarła. Za nią stała chyba z połowa drużyny piłkarskiej. Wszyscy zaczęli głośno bić brawo! Teraz nie wątpiła już w swój sukces. Wyprostowała się więc i spojrzała na nich lodowato.

Po chwili znalazła się przed szklanymi drzwiami. Dex siedział przy biurku i rozmawiał ze strażnikiem. Kiedy na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach zachwyt i pożądanie. Wszystko przestało się dla niej liczyć, tylko... Dexter.

Ponadto okazało się, że Dex doszedł do porozumienia ze strażnikiem. Elizabeth teraz rozumiała, że dadzą sobie radę, rozumiała, że te poszukiwania potwierdzą jej przypuszczenia, co do miejsca pobytu Jane. Wiedziała, że cała sprawa zostanie rozwiązana, wyjaśniona.

Dwie godziny później Dex niósł już stos wydruków komputerowych. Był w siódmym niebie, choć sam dobrze nie wiedział, co spowodowało tę nagłą zmianę jego nastroju. Co prawda, zdobycie materiałów okazało się niezbyt łatwym zadaniem, ale informacje, jakie uzyskał, niczego nie wyjaśniały. Zdecydował, że nie będzie się nad tym zastanawiał.

Korytarz był pusty. Przy biurku siedziała jedynie kobieta, która złożywszy głowę na ramionach jak poduszki, najwyraźniej drzemała. Jego kroki obudziły ją jednak i rozejrzała się zdziwiona. Gdy Dexter zobaczył jej podkrążone oczy i potargane włosy, pomyślał, że musi być zmęczona.

- Ciężka noc, co? - Uśmiechnął się. Chciała chyba powiedzieć mu coś na odczepne, ale kiedy zauważyła stos papierów, zrezygnowała i sięgnęła po słuchawkę. Odłożyła ją jednak, widząc jego żalną minę.

- Do diabła z tym! - krzyknęła. - Jeśli chcesz, możesz wynieść nawet całe laboratorium! Mnie to nie obchodzi!

- Dzięki. Właśnie o to mi chodziło. - Skierował się w stronę drzwi. - A tak przy okazji - rzucił przez ramię - powinna pani zawsze nosić taką fryzurę. Wygląda pani bardzo tajemniczo - dodał już ciszej.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona, odruchowo dotykając swych włosów. - Ja?

- Naprawdę. Pani.

Dexter zadowolony z siebie opuścił budynek tylnym wyjściem.

Zaczynało się już ściemniać. Dex wsiadł do samochodu i zaniemówił z zachwytu. Beth wpatrywała się w zachód słońca. Czerwone promienie odbijały się w jej blond włosach, nadając im szczególny blask. Dex - ter zaczął przyglądać się jej zmysłowym ustom, długiej szyi, jędrnym piersiom, smukłym nogom... Czuł, jak ogarnia go fala pożądania. Wiedział, że jeszcze chwila i nie będzie w stanie opanować swoich pragnień.

Ostatkiem sił powstrzymywał się, by nie porwać jej w ramiona, by nie całować jej kuszących ust.

- Znalazłeś coś? - zapytała po chwili.

- Może. - Włączył silnik. - Karty kredytowe to niewypał; nasza lista powiększyła się zaledwie o kilka nowych fikcyjnych przedsiębiorstw.

- A rozmowy telefoniczne?

- No, to było dosyć ciekawe. Oczywiście wiele miejscowych, ale doszukałem się też paru zamiejscowych.

- Nie ma w tym nic szczególnego - powiedziała, znów wpatrując się w zachodzące słońce.

- Nie przejrzysz tego nawet? - zapytał Dex.

- Później. - Złożyła papiery i zaczęła rozglądać się, bo przejeżdżali przez centrum miasta. - Wiesz, że mieszkańcy Phoenix nazywają turystów „białymi ptakami”?

Przybywają głównie zimą i wtedy robi się tu bardzo ciasno.

- Nigdy o tym nie słyszałem. - Spojrzał na nią zdziwiony. Jego ciało przeszedł dreszcz. Głos Beth brzmiał bowiem inaczej niż zwykle. Dex nie wyczuwał już w nim tego tak charakterystycznego tonu, którego używała, gdy chciała zmienić temat rozmowy lub gdy coś było nie po jej myśli.

Tym razem mówiła bardzo naturalnie. Nie wiedział tylko, do czego zmierza.

- Martwisz się? - zapytał.

- Nie - odparła, zaskakując go. - Jane dotrze niedługo do domu. Myślę, że czuje się bezpieczna, tylko ja przecież jej szukam.

- My jej szukamy. Uśmiechnęła się lekko.

- Tak. My jej szukamy. - Spuściła wzrok. - Nie przywykłam do tego... Zawsze robiłam wszystko sama.

- Wiem o tym - odrzekł, wstrzymując oddech.

To był wielki krok. Dex oczekiwał, że Elizabeth jeszcze coś powie, ale ona milczała już tylko, wpatrując się we wzory na sukience. Dopiero gdy dotarli do hotelu, odezwała się znowu.

- Jestem samolubna, Dex. - powiedziała. - Poza tym, kapryśna i nieznośna. Nie zapominaj o tym. Jestem... - Szukała innych określeń.

- Uparta? - dokończył.

- Raczej zdecydowana - odparła, krzywiąc się. - Nie, nie... Ja jestem uparta, prawda?

Tym wyznaniem wzruszyła go. Wyłączył silnik i objął ją.

- Beth, nie będę cię oszukiwał. To wszystko prawda, mnie zresztą też nic nie brakuje, ale jeśli chcesz, potrafisz być czuła, jeśli musisz, błyszczysz inteligencją. Kiedy nie myślisz o sprawach zawodowych, stajesz się zupełnie inna. Poza tym, czasami potrafisz śmiać się nawet z samej siebie.

- I mów tu o szczerości - wymamrotała.

- Oczekujesz komplementów?

- Nie, Dex. Nie oczekuję. - Spojrzała na niego i zaczęła płakać.

- Wiem, kochanie - powiedział czule, ocierając jej łzy. - Wcale nie musisz.

- I w tym tkwi problem, prawda? - wyszeptała i nagle wysiadła z samochodu.

Dex, zawiedziony, zabrał papiery i podążył za nią. W pokoju znów zaczął się jej przyglądać. Zdawała się nie zauważać tego, że sukienka podciągnęła się jej aż do bioder.

Próbował ze sobą walczyć. Nie mógł przecież znów działać zbyt impulsywnie, ale nie miał już siły, by pamiętać, co powinien, a czego nie... Kiedy Beth pochyliła się nad umywalką, by umyć twarz, pomyślał, że oszaleje. Pod różową koronką wyraźnie rysowały się jej jędrne, kształtne piersi. Zawładnęły nim szalone myśli. Dzikie pożądanie wzięło górę. Gdy wycierała twarz, podszedł do niej.

- Dex? - wyszeptała, kiedy ujrzała jego twarz w lustrze.

Nie mógł wydusić ani jednego słowa. Teraz, kiedy podjął już decyzję, pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Nie chciał do niczego zmuszać Beth, ponieważ miałyby później doskonałą wymówkę. I choć marzył o tym, aby gładzić jej delikatną skórę, pieścić całe ciało, nie zrobił nic. Na razie miało wystarczyć mu to, że patrzy na nią.

- Ten kolor nie zejdzie - powiedziała po chwili. - Pomalowałam rzęsy wodoodpornym tuszem.

Chciał zaproponować, że chętnie się tym zajmie, ale Beth sięgnęła po mleczko kosmetyczne i nasączyła watkę.

- Czy możesz mi pomóc? - zapytała. Dexter delikatnie przetarł jej powieki.

Nagle poczuł jej szybko pulsujące tętno, zauważył twardniejące piersi... Reagowała więc równie gorąco jak on. Chciał, by czuła się wspaniale...

Beth wiedziała, że nie może mu się oprzeć, że gwałtownie narasta w niej pożądanie. Już samym spojrzeniem Dex wyzwał w niej rozkoszne dreszcze. Próbowała tłumaczyć sobie wiele, wiele razy, że to tylko chwilowe zauroczenie, że wszystko pryśnie zaraz niczym bańka mydlana, lecz jej ciało

nie przyjmowało żadnych wyjaśnień. Nie potrafiła już dłużej walczyć ze swoimi pragnieniami i coś szeptało jej, że mają one jakiś większy, nieziemski wymiar.

Dotknęła jego dłoni. Widziała, jak przymknął oczy, gdy zaczęła wodzić jego ręką po swym ciele. Kiedy poczuła jego twarde dotyk, miała pewność, że i on jest podekscytowany. Fakt, że Dex drży w jej ramionach tak samo, jak ona w jego, dał jej niezmierną rozkosz. Wzrastało w niej poczucie niezwykłej i silnej więzi między nimi. Czyżby się zakochała?... Cokolwiek by to oznaczało, postanowiła nie myśleć o tym.

Jeszcze jakby trochę wahając się, odrzuciła ręcznik i położyła jego dłonie na swych ramionach. Dex wsunął rękę pomiędzy jej jędrne piersi. Wiedziony nieomylnym instynktem, znalazł wypukłą brodawkę i pieścił ją tak słodko, aż wyprężyła się.

W Elizabeth wzrastało napięcie. Czowała, że gorąca fala wzbiera gdzieś w głębi, w środku. Drżała, przyciskając Dexa do siebie mocniej. Jego dotyk wzbudzał w niej ogromną żądzę. Wiedziała, że partnerzy dzielą się wszystkim... Nie mogła odmówić sobie jego pieścizot...

Dex ze zdziwieniem stwierdził, że Beth prawdopodobnie pragnie oddać mu się cała. Znieruchomiał na chwilę. Ona obejmowała go czule; przyłgnęli do siebie. Dexter każdym swoim ruchem podsycił jej pożądanie; pragnął, by przeżyła cudowne chwile.

Gdy jedną ręką pieścił jej piersi, drugą zsunął majtki, od których łatwo się uwolniła. Szybko ściągnął jej sukienkę do bioder, potem niżej, aż spadła na podłogę. Wtedy cofnął się.

Oddech Beth stał się szybszy i głośniejszy. Dex przytulił się do niej całym ciałem. Schował twarz w jej włosach, rozkoszując się ich subtelną wonią. Dotknął jej brzucha. Delikatnie zsunął rękę w dół; niżej, i niżej, aż zatrzymał się na

miękkiej poduszczyce między jej udami. Z rozmysłem rozpalał w Beth żądze, pragnienie miłości.

Nagle uniósł ją lekko i... połączyli się w jedno. To uczucie było tak cudowne, że Elizabeth jęcząc z rozkoszy, wygięła się w łuk i krzyknęła głośno.

Drżała, gdy Dex zachłannie szukał jej ust. Trwali tak w nienasyceńiu, wiecznym głodzie, pchani jakąś magiczną siłą. Ułożył ją wygodnie i znów ich ciała złączyły się w jakimś dzikim zapamiętaniu. Nie widzieli i nie słyszeli już nic. Czuli tylko wspólną rozkosz i smakowali każdą jej chwilę....

Kiedy odpoczywali już w ciszy, Dexter chciał wyznać jej miłość. Beth jednak odezwała się pierwsza.

- Szkoda, że nie widziałeś wyrazu swojej twarzy, kiedy weszłam do budynku uniwersytetu.

Zaskoczyła go tym, ale nauczył się już, że nigdy nie powinien analizować jej zachowania. Postanowił zachować spokój.

- Szkoda, że nie widziałaś siebie, gdy gapili się na ciebie.

- To był przypadek. Chciałam zrobić dobre wrażenie i trochę mi nie wyszło.

- Myślę, że powinniśmy spalić tę sukienkę - powiedział Dex, delikatnie dotykając jej piersi.

- Ale ona mi się podoba - odparła przewrotnie. - Powinniśmy przespać się trochę. Jutro czeka nas wiele roboty.

- Dlaczego?

- Ponieważ wiem, gdzie jest Jane.

- Naprawdę? - zapytał niedowierzając. - Przecież nie przejrzałaś nawet notatek...

- Nie musiałam. Mam przeczucie, że Jane jest w Galveston ze swoim byłym mężem.

- Przeczucie? - zdziwił się. - Ty? - Przymknął oczy, a Beth pocałowała go czule. - Uwielbiam to - wymruczał.

- A wiesz, co ja uwielbiam w tobie? - Zaczęła namiętnie całować jego tors.

- Co? - zapytał, przytulając ją.

- Twoją siłę - wyszeptała.

Rozdział 9

O świcie znajdowali się dopiero w połowie drogi między Phoenix a Tucson. Beth ucieszyła się, że wykaz rozmów telefonicznych potwierdził jej przypuszczenia. Jane dzwoniła do Galveston, do swojego byłego męża. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko szaleć z radości, że w końcu znaleźli jakiś ślad.

- Spotkamy się z nią najpóźniej jutro rano - powiedział Dex radośnie.

- Zobaczymy - odparła, udając, że to zwykła ostrożność jest przyczyną jej przygnębienia.

Odwróciła się, by Dex nie mógł domyślić się prawdy. Choć wiedziała, że to niemądre i bezsensowne, nie chciała wyjeżdżać.

Gdy Dex wymeldował ich z hotelu, poczuła, że ogarnia ją smutek i żal. Pragnęła pozostać tam do końca życia.

Dex jednak szybko się spakował i opuścił pokój.

Przekonała go, że powinni kupić coś do jedzenia na drogę i w sklepie, z premedytacją, przedłużała każdą chwilę, z niezwykłą precyzją porównując ceny i wagę towarów. Miała nadzieję, że coś stanie się z samochodem, ale „Sheila” i tym razem posłuszna była Dexowi.

Kiedy wyjechali już z Phoenix, Beth zachowywała się tak słodko, że Dex zmuszony był zrobić mały postój. Później naturalnie zgłodniała, więc zatrzymali się, by coś przekąsić. Przez cały czas uciekała się do różnych sposobów, by odwlec ich wyjazd.

Dex posilił się, po czym objął Beth, a ona przytuliła się do niego niepewnie. Była wzruszona i rozżalona zarazem. Pomyślała, że może powinna wziąć po prostu swój portfel i dalej sama prowadzić poszukiwania. Czy nie lepiej byłoby wyjechać szybko, zamiast męczyć się jeszcze jeden dzień?...

Westchnęła zniecierpliwiona tym sentymentalnym nastrojem.

- Jesteś gotowy? - zapytała, udając ożywienie. Nie ruszyła się jednak. - Czekaj nas jeszcze długa droga.

- Poczekaj chwileczkę. - Pocałował ją. - Powiedz mi, po co to wszystko?

Powinna była się domyślić, że Dex domyśla się czegoś. Postanowiła jednak udawać zdziwioną.

- To znaczy?

- To znaczy, że wycofujesz się i nie wiem, dlaczego. - Ustami musnął jej włosy.

- No, mamy wreszcie deszcz - powiedziała, wpatrując się w pojedynczą chmurkę. - Nigdy nie myślałam, że na pustyni z niczego może być deszcz. Niebo wcale nie jest...

- Beth, dlaczego się wycofujesz? - Dex - ter powtórzył cierpliwie, przerywając jej.

- A dlaczego tak myślisz? - zapytała niewinnym tonem.

- No, cóż... Mógłbym podać ci wiele powodów, nie wyłączając tej eskapady - zaśmiał się. - Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie kochałem się pod gołym niebem, ale zdecydowanie wolę tradycyjne miejsca.

- Ależ, kochanie. Czyż nie przestrzegałam cię przed moimi dziwnymi upodobaniami? - Z trudem powstrzymywała łzy. - Myślę, że nie czas teraz na opowieści o marzeniach sennych, jakie miewam od czasu, kiedy skończyłam szesnaście lat...

- Pozwól, że zaczekamy trochę z ich realizacją - wyszeptał jej prosto do ucha.

Właśnie w tym tkwił problem. Dex mówił o przyszłości, której ona nie miała. Kochała go bardzo, ale równocześnie wiedziała, że powrót do normalnego życia oznacza koniec wszystkiego. Ona znów stanie się Twardą Damą, a on będzie

żył jak dawniej; bez stałej pracy, bez celu, aż pewnie znajdzie sobie kogoś...

- Hej! - Dexter odezwał się, zaniepokojony jej milczeniem. - A to co? - zapytał, ocierając ciekącą łzę. - Nie martw się, kochanie. Znajdziemy Jane.

Jego szept był tak słodki, a pocałunek tak rozkoszny, że Elizabeth uśmiechnęła się tylko. Postanowiła nie wyprowadzać go z błędu...

- A jeśli nie? - odparła, choć wiedziała, że nie to ją martwi. Wierzyła mu i tylko to się liczyło. - A jeśli ją wystraszyłam?

- Przecież jej mąż nie rozpoznał twojego głosu. Zresztą, nie podałaś swojego nazwiska. Nawet nie poprosiłaś Jane do telefonu. No, rozchmurz się. Gdzie podział się twój optymizm?

- Został w łazience.

- To go wypuść - poradził, śmiejąc się.

Beth wpatrywała się w Dexa, starając się zapamiętać każdy szczegół jego twarzy.

- Tak po prostu?

- Pewnie. Wszystko może być proste, Beth.

Ogarnęło ją dziwne uczucie. Dexter Wolffe, najbardziej skomplikowany mężczyzna, jakiego kiedykolwiek знаła, potrafił złagodzić każdy ból. Przy nim wszystko wydawało się takie proste.... Ale wiedziała, że jutro rozstaną się...

Odruchowo zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła mocno, jakby nie chciała pozwolić mu odejść. Równie nieoczekiwanie zwolniła uścisk i uśmiechnęła się.

- No, dobrze. - Włożyła buty. - Właściwie - dodała z udawaną swobodą - przejrzę te papiery podczas jazdy. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ten Bernard Schwartz jest nie tylko dyrektorem firmy z Bostonu... - Spojrzała na Dexa. Był zdziwiony tą nagłą zmianą nastroju. - No, chodźmy już!

Dexter usiadł za kierownicą i włączył silnik. Beth uśmiechnęła się. Znowu wróciło wspomnienie miłosnych uniesień... Szybko się otrząsnęła. Pomyślała, że nie może przecież tak się rozczulać. Zaczęła przeglądać papiery. Nie chciała słuchać Dexa i sama wolała nic nie mówić, bo pewnie byłaby to pożegnalna rozmowa...

Zatopieni w swych myślach nie zauważyli czarnej limuzyny, która jechała za nimi przez cały czas.

Elizabeth była już tak zmęczona czytaniem, że litery zamazywały jej się przed oczami. Potarła skronie, próbując złagodzić ból.

- Boston Twine i Cord - wymamrotała po raz osiemnasty.
- Bernard Schwartz... Nic z tego. Giant Oil... prezes Roy Fitzgerald... Allen Tobacco company... Nathan Birnbaum. Daydream Publishing - David Kaminsky... Dex! - Wyprostowała się szybko. - Odkryłam właśnie, że nie ma tu żadnej kobiety!

- To dobrze, bo lista podejrzanych się zacieśnia. Mamy już cały zespół kierowniczy.

- Tak. - Przetarła oczy i sięgnęła po napój. - Chcesz?

Przytaknęła.

- Czy z liter bądź inicjałów można ułożyć jakieś hasło? - zapytał.

Przejrzała listę i pokręciła przecząco głową.

- Nic takiego nie widzę. Cholera! Żaden z nich nie jest na tyle sprytny, by wymyślić coś skomplikowanego. To musi być bardzo proste. Sama już nie wiem... - Znowu zatopiła się w lekturze, ale Dex odsunął papiery.

- Pora na odpoczynek.

- Co robisz?

- Przymusową przerwę. - Zabrał jej notatki. - W ten sposób nigdy nic nie znajdziesz. Zrelaksuj się.

- Jak?

- Zrób to, co potrafisz najlepiej, pomyśl o czymś przyjemnym. - Dex włączył jakąś kasetę. - Odpreż się - powiedział niskim głosem.

Gdy usłyszała pierwsze takty muzyki, natychmiast otworzyła oczy.

- Przecież to z Przemineño z wiatrem! Skąd to masz?

- Znalazłem w tym tanim sklepie. To kasetka z muzyką filmową. - Spojrzał na nią ciepło. - Jeśli trzeba, jestem zdolny do poświęceń.

- A czym jeszcze mnie zaskoczysz?

- Dlaczego pytasz? Czyżbyś obawiała się czegoś?

- Mogłeś kupić wtedy tuzin słoni, a ja i tak bym nie zauważyła, prawda?

- Tak - przyznał.

Uśmiechnęła się. Próbowwała nie myśleć już o niczym. Wiedziała, że i tak nie jest w stanie zmienić biegu wydarzeń... Pomyślała, że będzie się zamartwiać, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz postanowiła rozkoszować się chwilą obecną.

Mijali właśnie granicę stanu Arizona, kiedy Beth włączyła kasetę po raz trzeci. Dex wymyślał wciąż nowe tematy rozmów. Dyskutował z Beth o wszystkim; o filmie, polityce, drinkach ... W niewielu sprawach się zgadzali. Fakt ten jednak zupełnie mu nie przeszkadzał, a wręcz odwrotnie. Musiał przyznać, że Beth coraz bardziej go fascynowała.

- Mówię ci, że wykorzystanie przestrzeni kosmicznej to jedyny sposób! - zawołała z przekonaniem.

- Myślisz, że pozbycie się wszystkiego z ziemi będzie świetnym rozwiązaniem?

- Oczywiście, że nie.

Dex spojrzał na nią i nie mógł już wydusić ani jednego słowa. Beth jadła lody w taki sposób, że musiał mocniej ścisnąć kierownicę, by nie wykonać jakiegoś głupiego ruchu. W pobliżu El Paso Dexter zdał sobie sprawę, że im wcześniej

skończą tę wyprawę, tym szybciej będą mogli zacząć wspólne życie. Zjechał z autostrady, by dokupić benzynę.

- O ile dobrze pamiętam, później nie ma już żadnej stacji - powiedział. - Dopiero w Van Horn. - Beth spojrzała na niego pytająco, - Pracowałem tu kiedyś i dlatego znam te tereny - wyjaśnił.

Zatankował i sprawdził jeszcze silnik. Słońce raziło go w oczy i kiedy odwrócił się, dostrzegł czarne auto, wyjeżdżające zza zakrętu. Wydawało mu się, że gdzieś je już widział...

- Czy jest tu dużo hoteli? - zapytała Elizabeth.

- Słucham?... Do San Antonio raczej niczego nie znajdziemy, ale zostało jeszcze tylko jakieś pięćset, może sześćset kilometrów. Pojedziemy chyba non - stop.

- Och! - Była rozczarowana. Oparła się o samochód, rozprostowując swe obolałe kości, a Dex przyglądał się jej smukłemu ciału. Rozejrzała się wokół.

- Nie chce mi się wierzyć, że będziemy jechali przez Teksas. Ten stan jest taki ogromny...

- Nie byłaś tu nigdy?

- Nie. Ojciec unikał tego miejsca. Myślę, że nie ma tu nawet żadnej bazy wojskowej. - Spojrzała na chylące się ku zachodowi słońce. - Nieźle nam idzie. Przed zmrokiem powinniśmy dotrzeć do Van Horn, prawda?

- Tak - przytaknął. - A o brzasku do Galveston. - Zmartwił się, widząc, że Beth masuje sobie brzuch. - W San Antonio pójdziemy do lekarza.

- Nic mi nie jest - powiedziała. - To po prostu głód. - Dodała jeszcze coś, ale nie usłyszał, bo na stację podjechała duża ciężarówka.

- Co mówiłaś?

- Że mam już dość tych naszych kanapek! Poza tym, wszystko mnie boli.

Nagle warkot ustał. Kierowca wysiadł i wznosił ręce w przeproszającym geście.

- Tłumik mi się zepsuł - wyjaśnił, unosząc kapelusz.

- Co było na jego kapeluszu? - zapytała Beth.

- Taki sam znaczek jest na ciężarówce. Myślę, że to nazwa jakiejś wytwórni filmowej z Dallas.

- Może kręcą w pobliżu jakiś film? - Była wyraźnie podekscytowana.

- Nawet jeśli, nie rób sobie żadnych nadziei. Nie mamy czasu, Beth.

- Już wiem! - zawołała. - Filmy!

- Co z nimi?

- Skoncentruj się, do cholery! - powiedziała do siebie. - Filmy, kamery, taak...

- Zamknęła oczy.

- Nie mamy na to czasu - odparł zdecydowanie.

- Dex, daj mi spokój. Czasami myślę, że mogłabym cię powiesić. - Znieruchomiała i po chwili uśmiechnęła się triumfująco. - Mam! - krzyknęła i sięgnęła do samochodu po notatki.

Pokiwał głową i także wsiadł dowozu. Beth wpatrywała się w listę fikcyjnych firm.

- Bernard Schwartz - wymamrotała.

- Boston Twine i Cord... Bardzo sprytne... Dobry Boże, że też nie domyśliłam się tego wcześniej!

Dexter popatrzył na Beth za zdziwieniem.

- Jeszcze nie rozumiesz? - zapytała.

- Powiedzmy, że jestem wyjątkowo nierozgarnięty - odparł sucho.

- Przepraszam - powiedziała, śmiejąc się. - Wiem, że muszę wyglądać jak idiotka, ale... Poczekaj. Pokażę ci coś... - Wyszła z samochodu i rozłożyła papiery na masce.

- Widzisz? Bernard Schwartz. - Odgarnęła włosy i spojrzała na Dextera. - To nie dawało mi spokoju. Byłam pewna, że już gdzieś słyszałam to imię. Szukałam Schwartza wśród żywych!

- A on nie żyje?

- Żyje, ale.. - Uśmiechnęła się. - To nie jest jego prawdziwe nazwisko. To znaczy... To jest jego prawdziwe nazwisko, ale...

- Beth...

- Nie rozumiesz?! - Tupnęła nogą. - Filmy!

- Nie, nie rozumiem. - Dex pokręcił głową. Był zirytowany.

Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Bernard Schwartz to prawdziwe imię Tony'ego Curtisa z filmu The Boston Strangler.

Gdy wszystko mu wyjaśniła, znacznie się ożywił.

- To znaczy, że te nazwiska z naszej listy są nazwiskami gwiazd filmowych? - Zajrzał jej przez ramię. - Marion Michael Morrison?

- To John Wayne w The Fighting Seabees. Widzisz? Imiona i nazwy firm.

Zacząła wymieniać mu wszystkie. Był zachwycony.

- Rozgryzłaś sprawę, partnerko.

- Tak?

- Tak - Dex zapewnił ją. - Nie pojmujesz? Tylko jeden z podejrzanych ma bzika na punkcie starych filmów.

- Nie, Dex. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie jeden, a dwoje. John Stein i... ja. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Wszystko zepsułam, prawda?

- Nie, kochanie. Po prostu wydruki same w sobie niczego nie wyjaśniają.

- A to oznacza, że musisz wrócić, żeby sprawdzić konto Johna...

- No, tak... - Zesztywniał. - Ale ja nie...

Ich spojrzenia spotkały się. W jej oczach poza podnieceniem i zdenerwowaniem, Dex - ter dostrzegł strach i rezygnację. To najbardziej go przerażyło. Czyżby po tym, co razem przeszli, obawiała się jeszcze, że ją zostawi?

Elizabeth chciała coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów, które najwierniej oddałyby jej myśli.

Dex bez namysłu kazał jej wsiąść do samochodu.

- Co robisz? - zapytała zdziwiona, lecz nie opierała się. Zamknął drzwi i usiadł za kierownicą.

- Jeśli chcesz wyjść, zrób to teraz. Jeżeli zostajesz, trzymaj się mocno! - powiedział i włączył silnik.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Zaufaj mi.

Nie odzywała się. To była najdłuższa minuta w jego życiu. Nie mógł pojąć, dlaczego Elizabeth zastanawia się tak długo. Nie miała przecież pieniędzy... No, tak.... Nie zostawił jej wielkiego wyboru...

- Nienawidzę cię - wymamrotała nagle, zapinając pasy.

Dex wziął głęboki oddech i ruszył gwałtownie z miejsca. Pomyślał, że w końcu Elizabeth zaufała mu, powierzyła mu swoją wolność... Miał nadzieję, że kierowało nią także uczucie. Widząc jednak jej surową, nieprzystępną minę, nie wiedział, czy przypadkiem nie popełnił największej pomyłki w swoim życiu...

Parę kilometrów dalej dostrzegł w lusterku jadące za nimi już od dłuższego czasu czarne auto, a co najważniejsze, również jego kierowcę. Złapał się na tym, że niecierpliwie uderza sygnetem w kierownicę. Czyżby były to już symptomy zdenerwowania? Po raz pierwszy w życiu musiał ułożyć plan działania...

Rozdział 10

Elizabeth siedziała niespokojnie, z trudnością powstrzymywała łzy; zadreślała się.

Czuła się jak idiotka. Pomyślała, że niepotrzebnie zwierzyła się Dexowi ze swojego odkrycia. Teraz miał nad nią przewagę. Poza tym, straciła doskonałą okazję, by odjechać. Jedyne, co musiała zrobić, to wyjąć swój portfel, rzucić parę słów w stylu: „Miło było, ale...” kupić bilet autobusowy i zdać się na własne siły. Ale nie! Ona była oczywiście sentymentalna i w ostatniej chwili potulnie wsiadła do samochodu!

Zamknęła oczy i westchnęła. Nie spodziewała się tak wielkiej porażki.

- Jeśli skończyłaś już z tymi rozważaniami, rozejrzyj się trochę. To cię uspokoi - odezwał się Dex łagodnie.

Ze zdziwieniem zauważyła, że rzeczywiście zjeżdżają z autostrady. Okolica wydawała się opustoszała. W oddali widać było niewielkie wzniesienia. Droga, raczej wyboista, wiała się niebezpiecznie. Przed nimi rozciągała się wielka dolina i Dex najwyraźniej zmierzał w jej kierunku.

- Co robisz?! Zwolnij! - krzyknęła Beth.

Dex zacisnął zęby, zmienił bieg i dodał gazu, po czym skręcił ostro, by ominąć przepaść.

- Nie wiem, kochanie, czy będziesz zadowolona, ale... ktoś nas śledzi - wymamrotał, spojrzawszy w lusterko. - Jest nawet lepszy, niż przypuszczałem.

- Co?! - Przerazona spojrzała do tyłu. Dostrzegła czarne auto, które, co prawda nie tak brawurowo, ale również z ogromną szybkością pokonało ostry zakręt. Choć tumany kurzu zasłaniały widok, miała wrażenie, że gdzieś już widziała ten samochód. - Dex, ta limuzyna była też w Phoenix.

- Naprawdę? - zdziwił się. - A to ciekawe...

- Dlaczego ty... - Urwała nagle i spojrzała na niego. - Wiedziałam, dobrze wiedziałam, że twój ścisły umysł czasami jednak zawodzi!

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo nie zauważyłeś tego wcześniej, a to mogą być przestępcy. Do diabła! Nie powinieneś być zjeżdżać tutaj! Na autostradzie mieliśmy szansę ich zgubić!

- No, tak, ale szybko jadące samochody zwracają na siebie uwagę, na przykład policji. Tutaj nic nam nie grozi.

Poruszyła się niespokojnie.

- Faktycznie! - Rzuciła mu chłodne spojrzenie. - Przypomnij mi tylko, że mam ci podziękować, kiedy za dwanaście lat znajdą tu nasze ciała! Zaśmiał się.

- Daj spokój, Twarda Damo! Gdzie podziała się twoja żądza przygód?

- Uleciała gdzieś...

- Nie martw się. Będę cię chronił.

- Spotyka mnie wielki zaszczyt!

Tak naprawdę, mniej obawiała się ich prześladowcy niż tej szaleńczej jazdy. Poza tym, nie dopuszczała nawet myśli, że ktoś mógłby zabić Dexa.

Teraz siedziała jednak spokojnie, przestraszona trochę szybkością, z jaką Dex prowadził. Przymknęła oczy, splótła ręce i modliła się w duchu, aby Bóg miał ich w opiece.

Nagle oderwali się od powierzchni drogi i całe życie przemknęło jej przed oczami niczym kolorowy film. Zanim się zorientowała, samochód z niezwykłą lekkością wrócił na ziemię. Przygryzła sobie język, ze strachu ścisnęła ją w żołądku. Nagle jednak uświadomiła sobie, że mimo przerażenia, świetnie się bawi!

Dex zwolnił, zahamował i zatrzymał się. Był z siebie wyraźnie zadowolony. Rozejrzał się dokoła. Otaczała ich jedynie dzika przyroda.

- Całkiem nieźle - powiedział i wyszedł z samochodu.

- Jesteśmy na ziemi? - zapytała Beth otwierając drzwi. Potwornie bolała ją głowa. - Proszę o pozwolenie na penetrację terenu, kapitanie.

- Nie mamy czasu, kochanie. On będzie tu lada chwila.

- Jaki on? - Nie potrafiła się skoncentrować.

- Zaraz zobaczysz. Elizabeth czuła się okropnie. Pamiętała, że kiedyś ojciec zabrał ją na taką przejażdżkę dla hartu ducha i jeszcze w tydzień później nie mogła dojść do siebie.

- Muszę usiąść - powiedziała stanowczo, osuwając się na ziemię.

- Uśmiechnij się, kochanie. - Dexter podniósł ją i posadził na bagażniku. Sam stanął obok i przyglądał się drodze, jaką pokonali.

- Dex, uśmiechnij się - poprosiła i również spojrzała na stromy stok. Gdy dostrzegła czarne auto, wstrzymała oddech. Odruchowo złapała Dexa za rękę. Kiedy uświadomiła to sobie, chciała wyrwać mu się, lecz on pieszczotliwie ścisnął jej dłoń.

W napięciu obserwowała, jak samochód pokonuje wysokość i wolno zbliża się w ich stronę. Gdy wreszcie zatrzymał się obok, zauważyła charakterystyczne wygięcie w zderzaku. Przerażona wytarła o spodnie mokrą dłoń. Pewna myśl nie dawała jej spokoju.

- Dex! Przecież to porucznik Shaw!

Jej przypuszczenie sprawdziło się. Mężczyzna wyszedł z samochodu i włożył do ust kawałek miętowej gumy.

Elizabeth zadrzała; serce waliło jej ze strachu jak oszałałe.

- On mnie aresztuje!

- Tutaj nie może tego zrobić - wymamrotał Dex.

- Co w takim razie... - Spojrzała na niego. - Wiedziałeś, że to on!

- Tak, i pomyślałem, że nadeszła właściwa pora na konfrontację. Czas też na inne rzeczy...

Zrobiło jej się słabo. Cały świat wirował jej przed oczami, ale w końcu opanowała się i z udanym spokojem przywitała policjanta.

- Cóż za dziwne spotkanie, poruczniku.

- Mów do mnie Harry. To tylko przyjacielska wizyta.

Dopiero teraz dostrzegła, że Shaw nie ma ponurej miny, a jedynie uśmiecha się chytrze.

- Co masz na myśli? Wzruszył ramionami.

- Po prostu przejeżdżałem tędy...

- Miałeś przecież zająć się czymś zupełnie innym - powiedział Dex.

Elizabeth podejrzliwie spojrzała na obu mężczyzn.

- O co tu chodzi? - zapytała.

- Harry jedzie za nami już od paru dni - wyjaśnił Dex. - Zaczął właściwie... od mieszkania Jane. Widział nas tam i czekał za zakrętem.

- Musiałem jednak popełnić jakiś błąd - odezwał się porucznik. - Powinienem być się domyślić, że mnie zauważyłeś, kiedy wałęsałem się za wami po tym parku. Gdybym wtedy was nie zobaczył, nigdy bym was już nie znalazł. Wiecie, ile hoteli jest w Phoenix?

- Przeszukał też nasz pokój - dodał Dex. - Pamiętasz znaną gumę do żucia?

- Ale dlaczego? - Beth zastanawiała się. - Skoro nie szuka pan mnie... No jasne! Szuka pan Jane! - Gdy kiwnął głową, przymknęła oczy. - Czy zdaje pan sobie sprawę, ile kłopotów by mi pan zaoszczędził, mówiąc mi, że chce pan mi pomóc?!

- Sam o tym nie wiedziałem. Władze federalne były przekonane o pani winie.

Beth spojrzała na Dexa.

- Od jak dawna wiedziałeś? - zapytała groźnie, nie zważając na ostry ból żołądka.

- Już na autostradzie zauważyłem samochód Harry'ego, ale nie miałem pewności. Takich aut jest przecież tysiące. - Uśmiechnął się. - Niezły ze mnie detektyw, co?

Jego spojrzenie było tak przekonywujące, że Beth mu uwierzyła. Nigdy zresztą jej nie okłamał...

- Więc, co my tutaj robimy? - zapytała. - Przecież nie przyjechaliśmy w to urocze miejsce tylko po to, byś mógł odegrać rolę świetnego detektywa, prawda?

- Ja też się nad tym zastanawiam - rzucił Harry, gdy Dex nie odpowiadał.

- Nie wystarczało ci to, że zabierasz mnie do San Francisco, prawda? - odezwała się ponownie.

- Beth, czasami naprawdę nie myślisz - powiedział Dex, nie odrywając od niej wzroku. - Nienawiść do mnie przesłoniła ci oczy tak, że nie spostrzegłaś nawet, że skręciłem na wschód, a nie na zachód.

- Co?! - Zdumiona uniosła brwi. - Więc...

- Obiecałem ci pomoc i nie mogłem cofnąć danego słowa. Skoro już wiemy, że John Stein jest defraudantem, odnalezienie skradzionych pieniędzy nie potrwa długo. Jane na pewno ma jakieś dowody, nie pójdziesz więc do więzienia...

- Ale? - Beth spojrzała groźnie.

Dex chciał coś powiedzieć, lecz wzruszył jedynie ramionami i oparł się o maskę samochodu. Odezwał się dopiero po chwili.

- Ale kiedy zobaczyłem Harry'ego, pomyślałem, że to nie ma sensu. Cokolwiek bym zrobił, nawet jeśli wyjaśniłbym ci wszystko, i tak byś mnie obwiniała. Ja... nigdy nie chciałem cię opuścić, zrobiłem jednak inną rzecz, której nie znosisz; podjąłem za ciebie decyzję.

- No właśnie!

- Wiem. - Spojrzał na swój pierścień.

- Nie jestem aż tak szlachetny, by uśmiechając się, pozwolić ci odjechać z Harrym do Galveston, ale w przeciwieństwie do tego, co myślisz, nie jestem na tyle samolubny, by zabrać cię ze sobą do San Francisco.

- Sugerujesz więc, że mam swobodny wybór, tak? - zapytała oziębło.

- Nie chciałem cię po prostu do niczego zmuszać - odrzekł Dex. - Powinnaś sama zdecydować.

Zadrżała, z trudem powstrzymując złość.

- Nie potrzebuję twojej łaski - odparła i cofnęła się. - Nie dziękuję ci, partnerze.

- Odwróciła się wolno. - Harry, czy ma pan wolne miejsce w samochodzie?

- Beth... - Dex próbował coś powiedzieć.

- Co? - Zatrzymała się.

- Wszystko popsulem, prawda? Wyjeżdżasz jednak?

- Tak - odpowiedziała.

- Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć... Kocham cię.

Serce jej zabiło mocniej. Poczuła słodkie drżenie i słabość całego ciała. Jakże długo czekała na te słowa...

Po chwili jednak, gdy zrozumiała prawdziwe intencje Dexa i otrząsnęła się z szoku, wstąpiła w nią dzika furia.

- To podłe z twojej strony - odezwała się wreszcie. - Nigdy więcej nie waż się mną tak manipulować! Wydaje ci się, że jesteś bardzo mądry i wszystko zawsze wiesz najlepiej, ale ja ci mówię, że tym razem grubo się pomyliłeś!

- Oczekiwałaś przecież takiego zakończenia...

Z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- To nie od ciebie zależy! Słyszysz, do cholery?! To jest moja decyzja! Moja, nie twoja! Rozumiesz?!

- Tak, rozumiem - odpowiedział Dex - ter drżącym głosem.

Ocierając mimowolnie ciekące łzy, Elizabeth spojrzała na niego z wielką złością, która wypełniała całe jej serce. Gdy dostrzegła jednak bezgraniczny ból w jego poczciwych szarych oczach i jasną strużkę potu na skroni, zrozumiała, że tym razem nie prowadzi z nią żadnej gry, a naprawdę ją kocha!

Coś w niej drgnęło. Jakaś ogromna fala ogarnęła jej umysł i ciało. Zrozumiała, że Dex ma rację. Była skłonna zrzucić na niego całą winę, by uniknąć tego, co w końcu przyjsć musiało. Nie chciała bowiem przedłużać bolesnego rozstania, a jedynie odejść od niego, zabierając wszelkie nadzieje i marzenia ze sobą, bo nie wierzyła, aby mogły się ziścić.

Życie nauczyło ją, jak gorzkie potrafią być takie chwile. Jej natura buntowała się więc przeciwko jakiejś fatalnej sile, która nieuchronnie pchała ją w stronę Dexa. Teraz jednak rozumiała, że nie chce już wyrwać się z tej czarownej sieci. Kiedyś myślała, że ograniczy ona tylko jej wolność, lecz przekonała się, że owa złota pajęczyna i jej misternie utkane nici dają jedynie rozkosz i wielką słodycz, których podświadomie zawsze pragnęła.

Wolno podeszła do samochodu i otworzyła drzwi. Wyjęła schowany portfel i wróciła do Dexa. Nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy, wpatrywała się więc w jeden z guzików jego koszuli i drżącymi rękoma uniosła skórzany przedmiot.

- Znalazłam go wczoraj, zanim przeszukaliśmy laboratorium - wyszeptała.

Dex znieruchomiał.

- Myślisz, że to moja sprawka?

- Nie - odparła szczerze, zdziwiona, że nawet o tym nie pomyślała.

- Rozumiem - powiedział, choć ona była pewna, że nie pojął, o co jej chodzi. - To oznacza, że dasz sobie radę sama. Nie potrzebujesz nawet Harry'ego... - Przerwał nagle. - Ale... Przecież już dawno mogłaś wyjechać! - Jego twarz wyraźnie się rozjaśniła.

- Jaki z tego wniosek? - zapytała.

- Hm... - Dex wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. - Miałaś pieniądze, gdy zatrzymaliśmy się w hotelu - wyszeptał.

- Tak - wyznała, ale najtrudniejsze było jeszcze przed nią.
- Ja też cię kocham.

Dexter pocałował delikatnie jej drżące usta z taką czcią, jakiej nikt jeszcze nigdy jej nie okazał.

Teraz jednak nie myślała już o tym. Zatopiona w słodkim pocałunku, chciała oddawać się namiętności, której pragnęła od dawna.

Harry chrząknął znacząco i Dex uśmiechnął się. Elizabeth przytuliła się do niego na chwilę i spojrzała na zaczerwienionego policjanta.

- Harry, mam do pana prośbę.

- Potrzebna gaśnica? - zapytał.

- Nie. Chcę, żeby pan przywiózł Jane do San Francisco - odparła. W szarych oczach Dexa dostrzegła pewien niepokój, ale nie mogła mieć mu tego za złe, bo wiele już przecież popsuła. Teraz jednak, gdy mieli pieniądze i gdy miłość do Dexa pokonała wszelkie bariery, Elizabeth zdecydowała, że musi działać szybko.

- Sklep wędkarski w Galveston, w Teksasie - powiedziała, wciąż wpatrzona w Dexa.

- Co to jest? - zapytał porucznik.

- To miejsce, w którym ukrywa się Jane. Niech nie pozwoli jej pan stamtąd uciec.

- A wy nie jedziecie za nią? - zapytał Harry.

- Nie - odparła Beth, upuszczając na ziemię portfel. - My jedziemy do El Paso.

- A co takiego jest w El Paso?

- Komputery. Znam tam świetnego informatyka, który mógłby nam pomóc. - Uśmiechnęła się, widząc aprobatę na twarzy Dexa. - Mamy pewne przeczucia, Harry. - Objęła Dexa mocniej. - Prawda, partnerze? - wyszeptała.

- Tak - odpowiedział Dexter. - A poza tym, pewne plany... partnerko.

Kiedy policjant odjechał, Elizabeth zauważyła w oddali jakąś postać.

- Dex, myślę, że mamy widownię - rzekła, upewniając się jeszcze raz, czy dobrze widzi.

- Czy to Indianie? - zapytał, spojrzawszy za siebie.

- Wytwórnia filmowa! - odrzekła Beth. - Mamy trochę czasu, żeby to obejrzeć?

- Nie tylko czas, ale i cały świat należy do nas - odparł Dex i pocałował ją czule.

- Kochanie, Leonard Slye to prawdziwe nazwisko Roya Rogersa, tak?

- W tej chwili to naprawdę nieważne - odrzekła Beth.

- Rzeczywiście.

- Czy cuda zawsze będą się zdarzały?

- zapytała.

- Nie mów już nic więcej, tylko mnie kochaj.

- To się nazywa szczęśliwe zakończenie - dodała tylko i delikatnie pocałowała Dexa.

Wiele godzin później biała limuzyna „Sheila” mknęła na zachód. W niej, złączeni na wieki, Twarda Dama i tajemniczy mężczyzna o przydomku „Pająk” planowali wspólną przyszłość, przyszłość pełną spokoju, miłości i harmonii...

- ...i kiedy będziemy już małżeństwem...

- A kto tu w ogóle mówi o małżeństwie?! Czy ty kiedykolwiek prosiłeś mnie o rękę...!? Poza tym, mam przed sobą karierę i...

- Ależ, Beth! Praca jest przecież niezdrowa. Kobieta z wrzodami na żołądku nie znajdzie żadnego zajęcia w świecie biznesu!

- Nie mów mi, co mam robić, do diabła! Spójrz lepiej na siebie! Dlaczego nigdy nie nosisz...

- Może garnitur?! Chcesz, żebym założył garnitur?! Chyba zwariowałaś! - odparł Dexter.

- Jeśli dostanę jakąś pracę na wyższym szczeblu, będziesz musiał dobrze się ubierać. Mężowie właścielek wielkich firm raczej rzadko pokazują się w dżinsach i swetrach...

- Ja mężem? Czy nie wypadałoby najpierw poczekać na ewentualne zaręczyny, a dopiero później snuć jakiegokolwiek plany?

- Z pewnością, ale ufam mojemu instynktowi.

- I dobrze robisz, kochanie.

- Ja też tak myślę.